



ZACZYN



T Y G O D N I K

Nr 18 (119)

Warszawa, czwartek dnia 4 maja 1939 r.

ROK IV

Nie mniemajcie, żem przyszedł, dawać pokój na ziemię: nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz.

MAT. X, 34.

USTAWA RZĄDOWA Z DN. 3 MAJA 1791 R.

Wobec sytuacji, jaka powstała w Europie w ostatnich czasach „Zaczyn” rzucił hasło, by z kraju naszego uczynić obóz warowny, nawołując, by dzisiejszy nastrój w Polsce został przekuty na nie przemijające wartości, byśmy ustawicznie trwali w gotowości bojowej, by wszyscy obywatele, opierając się na wielkiej idei mocarstwowej Polski, nie ustawiali w szlachetnej żądzy czynu, by starali się wielokrotnie powiększyć dzisiejsze swe wartości i zużytkowali je w karnym, wspólnym wysiłku.

Lecz świadomość, że dzisiejszy stan — to nowy, nieznan dotychczas sposób wojowania nie powinna stanąć na przeszkodzie spojrzenia w przeszłość. Analiza bowiem wydarzeń minionych posłużyć może do wyciągnięcia wniosków, jakie błędy popełnialiśmy, pozwala na uświadomienie sobie, co w krytycznych dla Państwa momentach czynić należy.

* * *

Z perspektywy półtorawiekowej widzimy dziś, że Ustawa Rządowa z dnia 3 maja 1791 roku posiada dla Państwa Polskiego znaczenie w pierwszej linii jako próba naprawy Rzeczypospolitej.

Niewątpliwie na podkreślenie zasługują reformy socjalne zawarte w Konstytucji — choć były one połowiczne i nie wyzwoliły żadnych sił społecznych — uznanie stanu trzeciego „obywatelów... miast jako ludzi wolnych” i wzięcie pod opiekę prawa włościan w przepisie, iż „lud rolniczy, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju

siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy...”

Można specjalnie ważkie przypisywać znaczenie tekstowi rozdziału XI — „Siła Zbrojna Narodowa”:

„Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły Narodu. Naród winien wojsku swemu nadgrode i poważnie za to, iż się poświęca jedynie dla jego obrony. Wojsko winno Narodowi strzeżenie granic i spokojności powszechnej, słowem winno być jego najsilniejszą tarczą.”

Ważne są przepisy dotyczące władzy wykonawczej — rządu.

Lecz — nie wdając się w szczegółową analizę i krytykę materialnych przepisów Konstytucji — stwierdzić należy, że nie została ona wprowadzona w życie, że nie uratowała państwa. Dziś w niepodległej Polsce widzimy w niej próbę odrodzenia Rzeczypospolitej, próbę, która nie została uwieńczona pomyslnym skutkiem z licznych przyczyn, a w pierwszym rzędzie z powodu braku realizmu politycznego ówczesnych mę-

(Dokończenie na str. 2-iej)

NIE ZNAMY POKOJU ZA WSZELKĄ CENĘ!

Wydarzenia międzynarodowe ostatnich tygodni, ukoronowane aktami z 28 kwietnia wskazują na to, że sytuacja w Niemczech dojrzała do wojny. Należy przez to rozumieć nie tyle pełne przygotowanie do podjęcia krwawej rozprawy, ile takie nabrzmienie elementów popychających ku wojnie, że Niemcy będą musiały skorzystać z każdej szansy polepszającej ich pozycję wobec przeciwników.

Opublikowanie przez Hitlera sprawy propozycji wobec Polski, zerwanie paktu o nieagresji z Polską i paktu morskiego z Anglią nie było niczym innym, jak jeszcze jedną próbą izolacji wschodniego teatru wojennego, a przede wszystkim zabiegiem obliczonym na użytek wewnętrzny. Masom niemieckim trzeba wskazać nowego, bliskiego wroga, nieznanego z czasu ostatniej wojny światowej, a więc nie budzącego skojarzeń klęskowych.

Jesteśmy dla Niemców przeciwnikiem nieznanym, ale oni są nam znani dobrze. W naszych oczach rozwijała się ich cała potęga i na naszych oczach rozsypywały się wspaniałe dywizje w bezprzykładnym upadku morale żołnierskiego. Mogą na zachodzie jeszcze teraz ulegać legendzie nie pokonanej, a tylko powalonej przez głód armii cesarskiej, — myśmy widzieli jej duchowy i fizyczny rozkład.

Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, że wojna z Niemcami nie będzie spacerem krajoznawczym; wiemy, że ostateczne rozstrzygnięcie nastąpi dopiero wtedy, gdy ostatni samolot spadnie, ostatni czołg zniechomienie, gdy w rękach kilkunastoletnich chłopców pozostaną stare karabiny z poprzedniej wojny — ale właśnie ta możliwość przemyslenia przez nas całego rozwoju grożącej wojny sprawiła, że Polska, postawiona przez Hitlera w marcu przed groźbą natychmiastowej próby sił nie ugięła się i dzięki swej samotnej determinacji dokonała tak wielkiej przemiany w postawie mocarstw zachodnich.

Tak samo jak musiało zawiść działanie obliczone na rozkład Polski od wewnątrz, tak też nie mogło być skuteczne, beznadziejnie prostackie powtórzenie manewru czeskiego i to nie dlatego, że między nami, a nieszczęsnymi Czechami jest pewna różnica, ale już chociażby dlatego, że po doświadczeniach zeszłorocznych — wystarczy minimum silnych nerwów, aby nie dać się wciągnąć do pierwszych rozgrywek i nie pozwolić na zużywanie sił w akcji na przedpolu.

W zachowaniu Polski wobec marcowych wystąpień niemieckich nie widzimy nawet nie szczególnie heroicznego. Było by bardzo ujemne dla oceny naszych możliwości w rozpoczętej próbie historycznej, gdybyśmy już zaraz na wstępie rozwijającej się akcji uważali, że naród polski przez negatywną postawę wobec pierwszych pretensji

(Dokończenie na str. 2-iej)

TREŚĆ NUMERU: Ustawa Rządowa z dnia 3 maja 1791 r. — Nie znamy pokoju za wszelką cenę! — Budżet i potrzeby wojenne. — Twarzą do Europy. — Duże kłopoty z małą Irlandią. — „Mein Kampf” w świetle historii. — Pługi, łopaty i sierpy. — Jerzy Ossoliński. — Rumunia w przeddzień decyzji. — Ukraiński ruch kulturalny w Polsce. — Len czy bawelna. — Autonomia profesorska.

niemieckich osiągnął kulminacyjny punkt swej woli oporu. Poprostu dzięki znajomości przeciwnika poczekaliśmy, aż wyciągnie on dalsze atuty i rozwinię grę wartą naszej odpowiedzi.

W obliczu zmienionej, a tak wyjaśnionej sytuacji nie będziemy oczywiście zajmowali się drugorzędną obecnie kwestią złej woli Niemiec w wykonaniu paktu o nieagresji. Zagadnienie to byłoby istotne tylko w takim wypadku, gdyby lekkomyślne zaufanie do kontrahenta, sprowadziło jakiegokolwiek zaniedbanie z naszej strony; dzięki tym wszystkim wartościom państwowym jakie w Polsce reprezentuje wojsko, tak się nie stało, zatem wyrokowanie na ten temat można pozostawić historii.

Obecnie ważny jest jedynie fakt, że integralność Polski, w niczym nie zagrażająca Niemcom, została przez III Rzeszę zakwestionowana żądaniami, których nie uzasadni żadna konstrukcja myślowa, poszukująca w Europie rozwiązań pokojowych, a których jedynym celem może być tylko zniszczenie państwowości polskiej.

Reżyseria na wzór monarchij-ski musiała tym razem zawieść, albowiem Niemcy nie mogli sięgnąć do najważniejszego z ówczesnych rekwizytów: kryterium narodowościowego i musieli poprzestać na żądaniach, nie trafiających nikomu do przekonania. W tych warunkach definicja napastnika znajdzie łatwe zastosowanie i musi towarzyszyć akcji niemieckiej od pierwszych słów przemówienia Hitlera w dniu 28 kwietnia.

Nadzieje na nowego Runcimana i nowe Monachium okazały się całkowicie płonne. I znowu nie dopatrujemy się w tym objawów szczególnej zręczności polskiej polityki zagranicznej; niepowodzenie taktyki Hitlera przypisujemy jego własnemu błędowi. Gdyby Hitler przełożył kolejność swych działań, — te same o mocarstwa zachodnie, na te same argumenty Hitlera, zareagowały by prawdopodobnie inaczej.

Jeżeli w dniu tym kanclerz III Rzeszy ogłosił otwartą wojnę Polsce, to przyjmujemy ją z przeświadczeniem, że swego czasu wypowiedział on jedną jedyną prawdę, która miała być fundamentem misji dziejowej Niemiec, a obraca się przeciwko nim samym.

W pełnych uroku słowach głosi Hitler w „Mein Kampf” święte prawa Niemców do ziemi i gleby, oranej przez

niemiecki pług. Tak to prawda, jedynym prawem do miejsca na ziemi jest własna praca rolnika, ale w takim razie Niemcy współcześni znajdują się w fazie nieuchronnej dekadencji, w której wstrząs hitlerowski jest tylko przejściowym paroksyzmem. Bo przecie ani przedwojenne ani hitlerowskie Niemcy nie stać na uprawianie ojczyściej gleby własnymi rękoma. Potrzebują dopływu sił słowiańskich, muszą zagarniać Czechy i Słowaczczyznę, aby uzyskać niewolników dla uprawy rdzennie niemieckiej ziemi.

„Naród bez przestrzeni” nie wyjdzie już poza granice swej ścisłej ojczyzny, może co najwyżej przejść jak niszczący żywioł przez zagarnięte obszary, ale na nich zginie.

*

* * *

Jasną, żołnierską i zdecydowaną odprawę Kanclerzowi III Rzeszy dał min. Józef Beck w swym świetnym przemówieniu z dn. 5 b.m. zakończonym słowami:

— Pokój jest napewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki: 1) pokojowe intencje, 2) pokojowe metody postępowania. Jeśli tymi dwoma warunkami Rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przede mną poprzednio zasady, są możliwe.

Gdyby do takich rozmów doszło — to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli.

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor.

Dla nas, państwowców, Wódz Naczelny jest naprawdę *W o d z e m*, jest sam przez się Instytucją, którą my dobrowolnie, ohochniczo uznajemy bez żadnych zastrzeżeń.

„Zaczn” Nr 2, 10.XII.1936.

Ustawa z dn. 3 maja 1791 r.

(dalszy ciąg ze str. 1).

zów stanu, a niskiego poziomu kultury politycznej ogółu — nie przełamania psychiki ukształtowanej w atmosferze zaślepionego egoizmu jednostki, w tradycji nie liczenia się z interesami zbiorowości.

Sejm Czteroletni pod naciśnięciem powszechnego zapалу powziął postanowienie podwyższenia wojska do stu tysięcy — ale nie dał realnych warunków przeprowadzenia tej uchwały, tracąc wiele czasu na obrady nad szczegółowym etatem wojska.

To też gdy zawiódł „najgorszy niewątpliwie i wprost niebezpieczny związek pruski” — jak pisze Michał Bobrzyński, gdy nastąpiło otwarte wyzwanie Rosji — kraj, mimo pięknego brzemienia uchwał sejmowych i przepisów Konstytucji 3 Maja, znalazł się bez przygotowanej obrony.

A stało się to ponieważ ówczesni statyści nie umieli zdobyć się na posunięcia czy niepopularne decyzje, ponieważ nie potrafili wskazać narodowi właściwej drogi i tą drogą poprowadzić go do zwycięstwa.

Nie słuchano mądrego Staszycy, który wystąpił z szeregiem żądań społecznych i politycznych domagając się, by do ich realizacji

„na ten czas najprędszy, najłatwiejszy, a w terażniejszych okolicznościach dla zachowania Narodu najpewniejszy: ustanowić jednowładztwo”.

Nie stworzono kierunku politycznego, który by przeniknął do najszerszych warstw i stanowił ośrodek myśli państwowej, podwalinę Rzeczypospolitej — państwowego stronnictwa wojennego.

Powstanie stronnictwa wojennego napelniono by treścią Konstytucję 3 Maja i uratowało by nasz byt niezawisły, ugruntowało potęgę Polski przez wszechstronne przygotowanie kraju i obywateli do wojny, wymagającej, jak to dziś lepiej, niż kie-

dykolwiek wiemy, kierowania się myślą polityczno - wojenną w sprawach wewnętrznych, dyplomacji i gospodarki narodowej.

„Obchodzimy dziś radosne święto Trzeciego Maja. Święto zjednoczenia i zwycięstwa.

Potęga myśli twórczej, przekazana pokoleniom w dziele Konstytucji Trzeciego Maja, przełamala słabość narodu, idea zjednoczenia narodowego, która by zapewniła niepodległy byt Rzeczypospolitej — zwyciężyła. Dziś cały zjednoczony naród polski stoi przy Wodzu Naczelnym z bronią u nogi, opierając na własnej sile swoją przyszłość i swoją wielkość.

Opatrzność dała Polsce Nieśmiertelnego Wodza, który drogą prawdy poprowadził naród do zwycięstwa, Wodza, na którego Polska czekała od wieków:

„Jednego tylko nie dostawało warunku, który by zupełny triumf rewolucji 3 maja zapewnił, jednego warunku, który by wywołał wszystkie siły narodu, skupił je i całą ich masę rzucił na zewnątrz”.

Tym warunkiem był wódz, „który by nie wchodził ani uchodzić nie mógł w żadne układy ani transakcje z pretensjami wrogów do Polski, który by był tak w Wilnie i Kijowie, we Lwowie i Poznaniu jak w Warszawie, który by rzucił natychmiast wojsko swoje do swoich krajów litewskich, ruskich, pruskich trzymanych przez nieprzyjaciela” — tak pisał przed stu laty, w r. 1839 Ludwik Orpiszewski w piśmie emigracji polskiej „Trzeci Maja”, wydawanym w Paryżu. Tak myśleli już wtedy Polacy, którzy widzieli upadek narodu, a pragnęli Polski niepodległej i silnej.

Doczekał się naród polski Wodza, który zapalił serca, zespolił siły wszystkich Polaków i dowódl, że los narodu zależy nie od unów i paktów, lecz od jego siły i nieugiętej woli. Doczekała się Polska Wodza Nieśmiertelnego, który skazał naród na wielkość, tworzoną serdecznym trudem”.

„Polska Zbrojna” 3.V.39.



(Candide).

Budżet i potrzeby wojenne

W dziedzinie poglądów i praktyk gospodarczych Polska jest pewnego rodzaju rezerwatem, w którym dobrze się powodzi zabytkom gdzie indziej wymarłych okazów fauny ekonomicznej.

O ile zabytki zwierzostanu stanowią jednak atrakcję turystyczną i dają nawet pewne korzyści gospodarcze krajowi, o tyle zabytki polityki ekonomicznej są conajwyżej curiosami dla studentów ekonomii politycznej.

Dla ilustracji powyższego stwierdzenia wystarczy wspomnieć sprawę bilansu handlowego i bilansu budżetowego, znanego jako problem t. zw. równowagi budżetowej.

Był okres u nas, kiedy miesięczne dodatnie lub ujemne saldo obrotów handlowych poruszyło w pewien sposób „sfery gospodarcze”, „czarną giełdę” i kiedy każdy „uświadomiony” obywatel po przeczytaniu dziennika miał jeszcze jeden powód więcej do zmartwienia. Ujemny bilans handlowy był atutem opozycyjnym i wywierał nawet wpływ polityczny.

Z biegiem czasu, przy ciągłej fluktuacji wyników handlu zagranicznego, oraz kontrastach gospodarczych z saldami, również dzięki wyjaśnieniom istotnych związków przyczynowych w ramach bilansu płatniczego, problem stracił na atrakcyjności i już tak nie bierze jak dawniej.

Należy też przypuszczać, że dawne znaczenie bilansu handlowego nie zajmie już z powrotem tego miejsca jakie miało, przy zachowaniu znaczenia jakie mu naprawdę służy.

Równocześnie jednak, niestety, znajdujemy się w okresie nieuzasadnionej hegemonii sprawy równowagi budżetu państwowego w polskim gospodarstwie narodowym. — Równowaga budżetu, nawet z dodatnim saldem, utrzymana w dwu czy trzech po sobie następujących latach administracyjnych, stanowi wielkie osiągnięcie p. Wicepremiera Kwiatkowskiego, nie może jednak stanowić ważnego celu dla siebie, dla którego poświęcić można sprawy daleko ważniejsze.

Otóż trzeba stwierdzić na wstępie, że zachodzi daleko idąca analogia między bilansem handlowym a bilansem budżetowym. Ujemne saldo bilansu

handlowego podobnie jak niedobór lub nadwyżka budżetu państwowego, są zjawiskiem pożądanym lub niekorzystnym w zależności od szeregu okoliczności. Nie wchodząc w zbędne rozprowadzanie analogii między obu typami rachunku statystycznego, można postawić twierdzenie, że równowaga budżetu państwowego nie zawsze jest cnotą, lub innymi słowy, równowaga budżetu państwowego jest cnotą przy zachowaniu pewnych warunków, lub też na pewnym podłożu gospodarczym.

W aktualnych warunkach polskich równowaga budżetu państwowego jest fetyszem, niegodnym oddawanych mu hołdów ani ponoszonych nań ofiar, co więcej wyrodzić się może w niebezpieczeństwo, zagrażające najwyższemu dobrom narodowym.

Cnotliwość równowagi budżetu ma ortodoksyjny rodowód z dawnych czasów, kiedy to działała jeszcze wiara w cudowny automatyzm gospodarczy, kiedy „sfery gospodarcze”, obawiając się ewentualnych podwyżek stawek podatkowych, zachęcały państwo do kompresji budżetowych (i funkcji państwowych). Wzrost ingerencji państwowej, jakże koniecznej (o ile idzie w kierunku wskazanym przez „sfery gospodarcze”), lub katastrofalnej (w wypadku kolizji z tym kierunkiem), powoduje wzrost sum budżetowych. W sytuacji takiej, wymagającej świadczeń, ekspansywna polityka gospodarcza napotyka zawsze na zrozumiałe opory w różnych formach, między innymi w postaci pokazywania pochwały godnego — ideału równowagi budżetu, automatycznie hamującego realizację wybiągającego w przyszłość planu gospodarczego, który w następujących okresach administracyjnych mogłyby pocią-

gnąć do zwiększenia danin publicznych.

Do tej istotnej przesłanki captains of industry dorabiają, oczywiście przy pomocy rozporządzalnych sztabów technicznych, przekonywujące teorie o podstawach kalkulacji w przedsiębiorstwach, o kapitalizacji, o walucie i o inflacji jako budzącym trwogę potworze, wyzwalanym niedoborem w budżecie państwowym. Ma się rozumieć, że kierownik fiskusa, stawiający na równowagę budżetu, znajduje uznanie i poparcie „sfer gospodarczych”.

Podchodząc z innej strony do sprawy równowagi budżetu państwowego, można tę równowagę traktować jako pewien wskaźnik życia gospodarczego, jeżeli zaś jest wskaźnikiem, to zawiera w sobie wielki balast możliwości błędów indeksowych. Konstrukcja budżetu daje oczywiście wielkie możliwości wpływu na relacje przychodów do rozchodów, dzięki czemu ten wskaźnik może wykazywać tendencje założone, podobnie jak to ma zastosowanie przy innych wskaźnikach. Od tego punktu widzenia techniczno - statystycznego można abstrahować, jak również pominąć milczeniem fakty istnienia trwałych niedoborów budżetowych w prosperujących krajach („a bo to są kraje zamożne”).

Ufność, jeżeli by ją kto posiadał, w wiarygodność równowagi budżetowej jako wykładnika rozwoju i tętna życia gospodarczego obalają stosunki w Polsce. Mamy przecież kilkuletnią równowagę budżetu państwowego i mamy przeciętną nędzę. Zachowując równowagę budżetu państwowego jesteśmy, o czym nie trzeba przekonywać, — skazani na tolerancję tej nędzy, dopóki w nadanym tempie nie skapitalizujemy większych środków.

Jesteśmy zwolennikami takiej bezkompromisowej i samodzielnej aktywności państwowej w dziedzinie gospodarczej, by analogiczna była ona w swym natężeniu z gospodarką wojenną. Uważamy to za nakaz sytuacji, nie wyobrażamy sobie bowiem, abyśmy mogli z takim zapleczem gospodarczym, jakie mamy obecnie improwizować wydajną gospodarkę wojenną na wypadek wojny. Wobec takiego postawienia sprawy błędną wszelkie walki społeczne i międzygrupowe na terenie zagadnień gospodarczych. Zagadnienie rolne staje się zagadnieniem a prowizacji, zagadnienie przemysłu — problemem mobilizacyjnym. Na tym tle główne może być rozwiązane zagadnienie bezrobocia. Tworzenie planu gospodarczego z łatwo zrozumiałych względów nie może być wynikiem dyskusji społecznej. Wróg zawsze podślučuje.

„Zaczyn” Nr 3, 17.XII.1936.

Cała ta polityka należy w świetle zagranicznych teoretycznych poglądów i praktyk do zabytków ekonomii politycznej; w dalszym ciągu u nas zdobywa sobie uprzejmą aprobatę „sfer gospodarczych”.

Gdybyśmy jeszcze żyli na innym kontynencie, gdyby czasy były normalne, gdybyśmy usprawiedliwić się mogli podawaną nam dialektyką i nie mieli przed sobą perspektywy próby wojennej, eksperymentowanie dokonywane w naszym kraju można by traktować „naukowo”. Że tych warunków nie ma, zdajemy sobie sprawę, polityka gospodarcza powstrzymuje się od wysnucia właściwych logicznych konkluzji.

Czekająca nas wojna musi być trwałym elementem polskiej polityki gospodarczej. Zadaniem jej musi być stopniowe, lecz szybkie wzmoczenie, w celowym kierunku, krajowych procesów gospodarczych. Zabytkowy ideał równowagi budżetu, utrzymywanego sztucznie na niskim poziomie, nie może być przeszkodą na drodze wiodącej Polskę do mocarstwowego stanowiska w Europie, a tym bardziej nie może stwarzać trudności w przygotowaniu do rozprawy orężnej.

Nasz aparat gospodarczy, co więcej, struktura gospodarstwa narodowego jest wadliwa, notorycznie znane braki osłabiają nasz potencjał ekonomiczno-militarny. Wady te mogą zostać usunięte, nigdy jednak w zakreślonych ramach budżetowych, lub w najlepszym wypadku w tempie tak wolnym, że zgoła niebezpiecznym i niedopuszczalnym.

Sumy budżetowe są niewystarczające, tego nie trzeba udowadniać, zachodzi zatem potrzeba oddania do dyspozycji Rządu dodatkowych funduszy. Aktualnie tę potrzebę zaspokoić mają wyniki P. O. P.

Oceniając nasze potrzeby w zakresie przysposobienia gospodarczo - wojennego, P. O. P. przeznaczona na określony i wąski odcinek potrzeb, stanowi tylko część tego co należało by skierować w tym kierunku, osiagając równocześnie wielkie efekty czysto gospodarcze. Lecz i przy tej sprawie nasuwa się pytanie, dlaczego tą właśnie formę zaspokoienia głodu środków finansowych wybrano. Czy nie było by bardziej wskazanym pójść drogą otwartego opodat-

TWARZĄ DO EUROPY

kowania. Przecież P. O. P. jest w istocie daniną publiczną lecz z motywów dobrowolnych, patriotycznych. Ta forma pozwala na uchylenie się od świadczeń „sfer gospodarczych” przy ofiarnym, obiektywnie nieproporcjonalnym, obciążaniu się sfer innych, niespornie mniej zamożnych.

Jeżeli zaś by chodziło o oszczędzanie notorycznie uchylających się od ciężarów, to forma podatku nawet z regresją dla „sfer gospodarczych” dałaby lepsze rezultaty, a nie obrażała poczucia sprawiedliwości w obowiązkach względem Państwa.

Rzeczowe przygotowanie do historycznej próby wymaga środków finansowych, których kreacja nie powinna być krępowana obawą przed powstaniem czasowych i przejściowych niedoborów w bilansie wydatków i dochodów publicznych. Środki te spełniają również zadanie walnego zagospodarowania Polski dla nas i dla przyszłych generacji. W okresie próby wojennej nie obronimy się równowagą niskiego budżetu ani nie wylegitymujemy przed historią, przeciwnie możemy narazić imponderabilia na szwank.

Jesteśmy narodem, który nie ulegnie przeciwnikom będąc w najgorszych warunkach, leży jednak w granicach naszych możliwości warunki przetrwać na korzystniejsze. Wprawdzie wojna likwiduje bezrobocie automatycznie, marnujące się siły w czasie przedwojennym są jednak olbrzymim marnotrawstwem nie dającym się odrobić. Niezależnie zaś od strony gospodarczej tej sprawy z czasów pokojowych, nie można i nie wolno nie doceniać szkodliwych wpływów istnienia bezrobotnych na polu wartości psychiczno-moralnych oraz stosunku do państwa. Wojna usprawiedliwia nawet z olbrzymich niedoborów budżetowych, lecz czy ze zwrotem w polityce gospodarczych wolno czekać do jakiegoś formalnego wypowiedzenia i rozpoczęcia działań wojennych?

Potrzeba nam wojennej polityki gospodarczej dla uzupełnienia braków rzeczowych oraz urzędzenia gospodarczego ludności i silniejszego jeszcze powiązania jej z państwem. Potrzeba nam środków na wykonanie tych zadań byśmy braków rzeczowych nie musieli równoważyć ilością przelanej krwi. Niski budżet i zrównoważony, to przysłowiowe róże wśród płonących lasów.

(ag)

O ile jeszcze parę lat temu chętnie mówiło się o „wycofaniu Anglii z Europy” to dziś możliwość taka, o której marzyli zapewne niektórzy dyktatorzy, nie jest przez nikogo brana pod uwagę. W polityce angielskiej i jej stosunku do kontynentu zarysowały się bardzo poważne zmiany. Jednym z najbardziej charakterystycznych ich wyrazów było udzielenie gwarancji Polsce i innym państwom, stanowiące prawdziwy przewrót w metodach dyplomacji angielskiej.

Przed wszystkim jakakolwiek katagoryczna obietnica jest w ogóle w historii polityki angielskiej wyjątkowo rzadkim zjawiskiem. Po drugie wiązanie się z państwami na wschód od Renu, a nawet Wisły, jest zupełną nowością.

Śmiałość decyzji rządu brytyjskiego z punktu widzenia polityki wewnętrznej podkreśla jeszcze fakt, iż Polska dotychczas mało jest znana szerokiej opinii brytyjskiej i była nieraz na terenie Anglii przedmiotem ataków prasowych i propagandowych, słabo bardzo odpiętych przez przedstawicieli polskiej propagandy w Londynie. Jeśli chodzi o Rumunię i Grecję, to ich ciężar gatunkowy niewspółmierny z naszym nadaje gwarancjom jakie otrzymały one od Anglii zupełnie inny charakter. Z drugiej strony kraje te są może nieco mniej bezpośrednio wystawione na napór państw osi, to też gwarantowanie ich niepodległości daje stosunkowo niezbyt wielkie ryzyko akcji zbrojnej, mając charakter czysto prewencyjny.

Natomiast jeśli chodzi o Polskę, to dwustronność układu czyni go zarazem jeszcze bardziej obowiązującym, zaś siła i niezależna polityka Polska sprawiają, iż nie do pomysłenia byłoby wpłynięcie na nią w sensie kompromisu na wypadek gdyby było to dla Anglii pożądanym.

To też wszystko przemawiało by za tym, aby układ sprzeciwiający się prawie wszystkim zasadom polityki angielskiej był jak najgorzej przyjęty przez prasę i parlament. Tymczasem stało się wręcz odwrotnie. Prasa angielska zgodnie stwierdziła, iż od lat żadne posunięcie rządu w dziedzinie polityki zagranicznej nie posiadało za sobą pełniejszego poparcia całego narodu.

Przywódcy wszystkich ugrupowań opozycyjnych otwarcie wyrazili premierowi Chamberlain'owi swoje pełne uznanie dla układu z Polską.

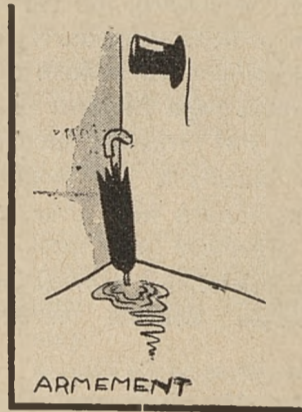
Znaczącym musi się wydać, iż całe społeczeństwo poparło posunięcie, które w normalnych warunkach musiałoby być wyjątkowo niepopularne w szerokich masach. Fakt iż rząd zdecydował się na wejście w wiążący stosunek z Polską nie byłby jeszcze sam przez się tak dalece rewelacyjny, dowodząc jedynie trzeźwej oceny sytuacji europejskiej. Natomiast pełna solidarność społeczeństwa w tej sprawie dowodzi czegoś więcej. Świadczy ona iż cała Anglia zrozumiała, że obecne warunki nie są normalne, a zatem nie wystarczy nadal kierować się starymi, dobrze wypróbowanymi metodami. Dotychczas bowiem Anglii byli przeważnie zdania, iż żyją w najzwyklejszym normalnym i nawet spokojnych czasach, uważając iż nic nie wymaga zmiany dawnych pojęć politycznych i w stosunku do Europy.

Kryzys jesieni 1938 roku otworzył oczy przeciętnemu obywatelowi na powagę sytuacji. Jednak reakcja społeczeństwa w kraju o wolnej opinii, bez żadnych urzędowych środków propagandowych, nie może być błyskawiczna. Dopiero ostatnie wydarzenia dopełniły przewrotu dokonywanego się w umysłach Anglików, zaś reakcja społeczeństwa na układ z Polską zdaje się świadczyć, iż przewrót taki już się dokonał.

Stare pojęcie, jak idea świętości posiadłości kolonialnych, obojętność względem spraw kontynentu i przeświadczenie o nietykliwości samej W. Brytanii, ustąpiły miejsca nowym poglądom — przede wszystkim poczuciu bliskiego niebezpieczeństwa, które jest obecnie w Anglii bardzo żywe.

Tylko kilka starych pojęć pokutuje

jeszcze wśród Anglików, trudno bowiem w parę miesięcy wyzbyć się balastu dziesiątków lat. Jedno z nich, to tzw. kompleks wschodni. Polega on na przywiązywaniu wyjątkowo dużego znaczenia do roli Rosji w Europie i dążeniu za wszelką cenę do wciągnięcia jej do współpracy. Idea rosyjska datuje się jeszcze z czasów przedwojennych, to też nie można liczyć na jej zbyt szybkie zniknięcie. Trzeba jednak przyznać, że również i tutaj zaszły duże zmiany w porównaniu z tym, co myślano kilka lat temu, zwłaszcza zaś przed głośniejszymi procesami moskiewskimi. Ciekawym dowodem tej ewolucji był między innymi odczyt radiowy wygłoszony przez F. A. Voigt'a, kierownika działu polityki zagranicznej w wielkim dzienniku liberalnym „Manchester Guardian”, oraz głównego prelegenta brytyjskiego radio na tematy międzynarodowe.



Nowe symbole — zbrojenia.
(Marianne).

„Polska jest najważniejszym mocarstwem militarnym na kontynencie po Niemczech i Francji” — oświadczył on, wyjaśniając następnie iż stan transportu w Rosji stawia ją na dalszym planie. Następnie dodał iż: „Rola odegrywana niegdyś w europejskiej równowadze sił przez cesarstwo rosyjskie przejęta została nie przez ZSRR, lecz przez Polskę. Gdyby Polska została napadnięta, W. Brytania walczyć będzie w obronie tej właśnie równowagi, która zniweczona byłaby wraz z Polską w razie jej porażki”.

Słowa te padające z ust liberała przed mikrofonem brytyjskiego radia, które zawsze zdradzało zlekka lewicowe tendencje, dowodzą, iż kompleks wschodni uległ ostatnio pewnemu osłabieniu.

Nie przeszkadza to rządowi angielskiemu rokować z Rosją o ewentualną pomoc. Jednak stosunek do pomocy tej jest obecnie inny niż dawniej. Już nikt nie łądzi się wizją „rosyjskiego walca parowego”, który miał zmiażdżyć przeciwników. Prostu chodzi głównie o to, aby Rosja przypadkiem nie znalazła się po przeciwnej stronie.

Drugim fetyszem, częściowo dopiero naruszonym przez rewolucję jaka wstrząsnęła umysłami Anglików, jest kompleks demokratyczny. Polega on na przekonaniu, iż kraj rządzony demokratycznie musi eo ipso być nastawiony pokojowo i jaknajbardziej przyjaźnie względem innych narodów, zwłaszcza demokratycznych. Praktycznym przejawem tego przesądu w polityce zagranicznej jest stawianie na ewolucję sytuacji wewnętrznej w Niemczech. Zwolennicy kompleksu demokratycznego w sprawach międzynarodowych są przekonani, że gdyby w Niemczech ogłoszono powszechne wybory w warunkach swobody głosowania, wszystkie kłopoty dyplomatów i polityków europejskich skończyłyby się od razu, zaś Niemcy stałyby się jednocześnie filarem pokoju.

Oryginalne to pojęcie traci jednak na popularności w miarę jak posunięcia obecnego rządu Rzeszy upodabniają się do analogicznych kroków cesarza Wilhelma II, dowodząc, że nie ustrój, lecz niemiecki imperializm jest prawdziwą przyczyną komplikacji międzynarodowych.

Wszystko to skłania przeciętnego Anglika do zwrócenia się twarzą do Europy, owego kontynentu niezgody, od którego tyłu polityków angielskich starano się odizolować, zawsze na próżno. Nie pozostało teraz nic innego, jak spojrzeć niebezpieczeństwu w oczy i rozprawić się z niem nie szukając bocznych ścieżek i rozwiązań polowicznych. Zdanie to coraz to bardziej szerzy się wśród Anglików, znajdując zresztą wyraz w ostatnich posunięciach rządu brytyjskiego, łącznie z wprowadzeniem obowiązkowej służby wojskowej.

Tadeusz Lutosławski.

Duże kłopoty z małą Irlandią

„Stoimy wobec konfliktu największego od czasów Stuartów” — oto słowa, złożone przez kanclerza skarbu, Lloyd Geor'ga w marcu 1914 roku w Izbie Gmin przy omawianiu rewolucyjnych wydarzeń na terenie Irlandii.

„Apelujemy do Anglii, aby wycofała swe siły zbrojne, swych urzędników i przedstawicieli z terenu Irlandii. Będzie to wstępem do pokojowych i przyjaznych stosunków między obu państwami. Apelujemy do Irlandczyków zamieszkałych w kraju i na wygnaniu, aby nam pomagali w wysiłku, który podejmujemy w celu ewakuowania z Irlandii władz angielskich” — oto tekst proklamacji Irlandzkiej Organizacji Terrorystycznej, t. zw. I. R. A., w lutym 1939 roku.

Na przestrzeni równych niemal co do miesiąca 25 lat dwa wymowne dokumenty, dotyczące bardzo kłopotliwego zagadnienia dla Anglii, jakim jest sprawa irlandzka.

Począwszy od krwawych prześladowań Cromwella aż niemal po dzień dzisiejszy historia Irlandii stanowi jedno pasmo bohaterkich zmagania najpierw o home rule, a potem zupełną niepodległość wyspy. Ale nie

w walkach z Anglią tkwi tragedia tego małego narodu.

Tragedią Irlandii jako wyspy jest to, że nie stanowi ona sama w sobie jednolitego elementu. Biegająca przez wyspę granica kryje w sobie głęboką treść, rozdzielając jeden naród na dwa nieprzejednane obozy, różniące się między sobą tak pod względem przekonań politycznych, jak i religijnych.

Irlandia południowa to od 1938 roku niepodległe Eire, to 3 miliony głęboko wierzących katolików, symbol nieprzerwanego cierpienia i zmagania, to nazwisko wytrwałego bojownika — de Valery. Irlandia północna to Ulster, związany ściśle z Anglią, to ludność protestancka, to właśnie owe władze angielskie, to wreszcie nieprzejednany przeciwnik Eire.

Był jednak moment w historii Irlandii kiedy i Północ i Południe stały zgodnie w jednym szeregu. Było to w roku 1870, w którym wydano bill o „disestablishment”, pozbawiający kościół anglikański w Irlandii charakteru kościoła państwowego. Odtąd i katolicy i protestanci irlandzcy znaleźli się w podobnych warunkach politycznych — doprowadzili przeto do czasowego zawieszenia broni, występując solidarnie wobec An-

gii, tym bardziej, że chodziło jeszcze o rzeczy tak ważne, jak załatwienie kwestii agrarnej, przywrócenie parlamentu, no i ostatecznie uzyskanie home rule, autonomii wyspy. Współpraca ta jednakowoż nie była długa. Ostateczny cios zadaje jej akt konstytucyjny z roku 1920, przewidujący utworzenie dwóch nowych parlamentów dla Irlandii Północnej i Południowej. Akt ten uznali jedynie protestanci z północy, natomiast na południu utworzono komitet rewolucyjny, który ogłosił republikę z prezydentem de Valera na czele.

Walka ta z rządem angielskim zakończyła się w r. 1921 układem, który dał Południu Irlandii całkowitą autonomię w ramach „Commonwealthu”. Z tym układem rozpoczął się... nowy okres walk o całkowitą niepodległość. Pierwszy krok naprzód uczyniono w tym względzie na przełomie 1936/37. Sensacją niemałej wagi była naonczas pierwsza oficjalna wizyta de Valery w Londynie, złożona ministrowi kolonii, Malcolmowi Macdonaldowi. Wizyta ta zapoczątkowała przedostatni etap, prowadzący do ogłoszenia w ub. roku niepodległego państwa Eire z prezydentem dr. Hyde i premierem de Valera na czele.

To przedostatni etap. Drogę, prowadzącą do ostatecznego rozwiązania tego skomplikowanego zagadnienia, nakreślił 24 kwietnia b. r. de Valera w słowach, domagających się przyłączenia Ulsteru i utworzenia jednolitego państwa irlandzkiego. W jakiej formie zostanie rozwiązany ten ostatni etap — dziś jeszcze nie wiadomo.

Pierwsza możliwość nasuwa nam odrazu analogię z podanymi już na wstępie wypadkami z marca i kwietnia 1914 roku. Równie 25 lat temu w zrewolucjonowanym Ulsterze 100.000 ludzi zgłosiło się do ochotniczej armii antyirlandzkiej, występując przeciw nadaniu samorządu południowej części wyspy.

Czy i dziś Ulster pójdzie po tej drodze?

Drużga możliwość — wręcz przeciwna — to koncepcja ustąpienia Ulsteru i ostateczna realizacja wysiłków Irlandczyków z Południa.

Nie wiadomo czy argument zamachów bambowych, jakimi od 3 ostatnich miesięcy posługują się rewolucjoniści irlandzcy na terenie wyspy Albionu, przyczynia się do szybszego załatwienia pretensji i ustąpienia Ulsteru. Ta organizacja terrorystyczna nie ma, naturalnie, oficjalnego charakteru, jak również nie jest popierana przez Eire, niemniej jednak cele I. R. A. są podobne do tych, jakimi się kieruje rząd Eire. Dał temu dobitny wyraz de Valera mówiąc w lutym b. r., iż naród irlandzki zasadniczo nie żywi nienawiści do Anglii, lecz póki część Irlandii będzie nadal pod władzą angielską, trudno przeskodzić, aby pewien odłam Irlandczyków nie pragnał kłeski Anglii, w wyniku czego Irlandia zdołała by uzyskać sporną prowincję Ulsteru.

Rozwiązanie tego spornego zagadnienia nie jest ani łatwe ani proste wobec nieustępliwości obu walczących stron. Wydał się to może paradoksem jeśli powiemy, iż najrychlejsze rozwiązanie sporu mógłby obecnie przynieść europejski konflikt zbrojny, który zastałby przy boku Imperium Brytyjskiego obu bliźniaków — zarówno Eire, jak i Ulster. De Valera jest zbyt trzeźwym politykiem, aby nie zdawał sobie sprawy, iż w tym wypadku miejsce Irlandii jest ze zwykłej konieczności państwowej i narodowej po stronie wielkiego sąsiada, rezydującego na przeciwległym brzegu kanału św. Jerzego.

Na jak długą metę jednakowoż załatwiono by w tym wypadku spór? trudno dziś sądzić. Historia daje tu pesymistyczne sądy. Skądinąd „nieoficjalne” metody, jakimi posługuje się Eire ostatnio w stosunku do Anglii w żaden sposób nie posuwają sprawy naprzód. Jasne jest, że rząd JKMości nie da się zastraszyć stosowanymi przez nacjonalistów irlandzkich argumentami, jakimi są rzucane

w szeregu miastach angielskich bomby. Publiczną tajemnicą jest obecnie gdzie leży istotne źródło bomb irlandzkich, skąd idzie inicjatywa i inspiracja. Istnieją bowiem dziś na naszym kontynencie czynniki, które z właściwymi sobie uporem i bezwzględnością metod prowadzą politykę skłócenia narodów między sobą wszelkimi dostępnymi środkami, począwszy od roboty dyplomatycznej, a skończywszy, jak przy omawianym wyżej zatargu, na bombach.

W momencie, gdy Anglia decyduje się na historyczne posunięcie powołania rekruta pod broń, premier irlandzki de Valera sprzeciwia się wprowadzeniu obowiązku służby wojskowej w Irlandii Północnej. De Valera jest zbyt realnym politykiem, aby krok ten opierał li-tylko na przywiązaniu do tradycjonalizmu Wielkiej Brytanii, tej Wielkiej Brytanii, z którą walka stanowi treść jego dwudziestokilkuletniej działalności. Czy wczorajsze bomby i dzisiejsza opozycja przeciw wprowadzeniu obowiązku służby wojskowej są wyłącznie własnym wymysłem rządu irlandzkiego? Czy nie idą one nieopatrznie za podszeptami zzewnątrz?

W sporze irlandzko - angielskim stroną decydującą jest i będzie zawsze nie kto inny, jak tylko i wyłącznie Wielka Brytania. Tę prawdę muszą prędzej czy później zrozumieć nacjonałści irlandzcy. Wzięcie przez nich spokojniejszych i bardziej rzeczowych od bomb argumentów może im wyjść tylko na dobre. Należałoby to szybko uczynić, albowiem rząd angielski jak nigdy skłonny jest dzisiaj przedyskutować to zagadnienie, które sprawia dużo kłopoty obu stronom.

Dyskutować należy jednak w spokoju. Huk detonacji bomb utrudnia spokojne wniknięcie w istotę zagadnień.

A. P.



(Candide).

(5). „MEIN KAMPF” W ŚWIETLE HISTORII

III.

Państwo i naród

W drugim tomie swej książki — obok wytycznych polityki zagranicznej — daje Adolf Hitler dojrzałe zasady ustroju państwowego, formułuje pojęcie narodu, omawia zadania i system wychowania, precyzuje organizację życia politycznego, zajmuje stanowisko wobec zagadnienia ruchu zawodowego i wiąże działania w tych wszystkich dziedzinach dla osiągnięcia głównego celu: przygotowania wojny.

Tom drugi oddaje w ręce Hitlera biurokrację, wielki przemysł i armię niemiecką. Nietknięty przez republikę rezerwat idei Niemiec cesarskich — biurokracja — sprawiła, że wszelkie nowe formy i idee, wprowadzane przez rządy weimarskie, przez sabotaż ich w administracji państwowej i w wymiarze sprawiedliwości — nie zapuszczały korzeni w życiu i w niczym nie przyczyniły się do zmiany oblicza duchowego narodu niemieckiego. Po-

zostając w stałej scysji z regimem oczekiwania biurokracja ruchu ideowego, na którym mogła by się oprzeć w walce z republiką; przejściowo bliższym był jej ruch „Stahlhelmu”, lecz ten jako zbyt skostniały przez ograniczenie się do charakteru formacji historyczno-kombatauczej nie przedstawiał takiej dynamiki, jaką zapowiadał ruch narodowo - socjalistyczny, tak bliski przeszłości, a przecie nowy.

Wielki przemysł w „Mein Kampf” znalazł wszystkie elementy, rokujące nadzieje wydobywania się spod władzy powojennego ustawodawstwa socjalnego i przewagi związków zawodowych; nie dostrzegł niebezpieczeństwa państwowej gospodarki totalnej, albowiem „Mein Kampf” zagadnień z tej dziedziny jeszcze nie sformułował.

Armia, bezsilnie obserwująca stratę jednego po drugim rocznika, stojąca u kresu pomysłów konspirowania elementarnych zbrojeń, zawiedziona w rachubach

na muzealnych wojaków ze „Stahlhelmu”, zdecydowała się na przewyciężenie swego kastowego obrzydzenia do wrzaskliwych wath nieznanego gefreitra, byle by znaleźć grunt pod nogami i taran do rozbijania klauzul traktatu wersalskiego.

Żaden z nowych sprzymierzeńców Hitlera nie doczytał się w jego książce nic więcej ponadto, co sam chciał w niej znaleźć; wykładnię „Mein Kampf”, zgodną z intencjami autora, wpoić im musiał dopiero krwawy pogrom Roehma, czystka w biurokracji i armii oraz żelazny system planowej gospodarki państwowej.

Otwierając w drugim tomie rozważania o strukturze państwa, powraca Adolf Hitler do sprawy parlamentaryzmu, aby jeszcze raz dać upust swej odrazy do życia partyjnego w ramach ustroju demo - liberalnego.

Trudno przy tym nie zacytować jego nader dowcipnych uwag na temat kuchni partyjnej.

„Należy pomyśleć z jakich zazwyczaj żałosnych przesłanek zsywa się i od czasu do czasu odświeża i przekształca t. zw. programy partyjne. Należy wziąć pod lupę przede wszystkim owe burżuazyjne „komisje programowe”, aby uzyskać odpowiednie kryterium wartości tych plodów programowych.

Pług, łopaty i sierpy

Zagadnieniom przysposobienia gospodarki rolnej oraz przygotowania organizacji wiejskiej do potrzeb nowoczesnej wojny poświęciliśmy wiele miejsca. Stawialiśmy sprawy prosto: kwestia rolnictwa jest dla nas w pierwszym rzędzie sprawą aprowizacji i z tego punktu widzenia należało ją od dawna traktować, przynajmniej od chwili powołania do życia Funduszu Obrony Narodowej. Kładliśmy wielki nacisk na sprawę powszechnej organizacji rolnictwa jako zawodu gospodarczego i rolników jako środowiska społecznego. Niewątpliwie gdyby środowisko to było dobrze zorganizowane, bardziej byłoby uzdolnione do spełniania funkcji aprowizacyjnych, niż środowisko niezupełnie zorganizowane.

Innego zdania byli zwolennicy metody pospolitego ruszenia. Stawiali oni na automatyczne przystosowanie się aparatu rolnego do wielkich potrzeb państwowych.

Dziś potwierdza się słuszność zajmowanego przez nas stanowiska. Stoimy w obliczu potrzeby zdwojonych wysiłków nad koordynacją pracy wszystkich dobrowolnych organizacji rolniczych, oraz pokazanego zwiększenia szeregów tych organizacji, by nie było ani jednego gospodarstwa, nieobjętego siecią organizacyjną.

Zdając sobie sprawę z wagi zagadnienia, Min. Rolnictwa J. Poniątkowski wygłosił w dn. 30 ub. m. w Mławie przemówienie instrukcyjne, w którym powiedział m. in., co następuje:

„W okresie pokoju można czekać, można liczyć, iż powoli uzyskamy zwiększenie naszych szeregów, że dojrzeje sama sprawa porozumienia, iż nie tylko wśród zrzeszonych w jednej organizacji, lecz i między organizacjami rolniczymi nastąpi większa zgodność poczynają.

Na to, na cośmy mogli czekać wczoraj, dzisiaj brak czasu.

Stąd też pierwszym nakazem chwili jest zwiększenie szeregów organizacyjnych oraz usunięcie przeszkód, które nie pozwalają uzyskać zarówno wewnętrznej sprawności organizacyjnej, jak i należytego współdziałania ze wszystkimi innymi formami zbiorowego działania na wsi.

Jestem pewien, iż przy dzisiejszej doskonałej postawie wsi rozrost organizacji dobrowolnych może być bez trudu uzyskany. Wzywam przeto wszystkie dobrowolne organizacje rolnicze do rozszerzenia skali pracy i wzywam rolników, by jaknajszybciej zwiększyli szeregi dobrowolnych organizacji. Niechaj ożywią swą działalność kółka rolnicze, kółka gospodyń, organizacje młodzieżowe, spółdzielnie.

Lecz oboko tego — a to niemniej ważne — tam gdzie dotychczas brak prawdziwego współdziałania poszczególnych organizacji, często nawet wewnątrz jednej wsi, niech nastąpi porozumienie, wieś musi nauczyć się działać całością. Każda z wymienionych form organizacyjnych obejmuje przecież tylko inną część tego samego, w istocie rzeczy niepodzielonego życia wsi. Kółko rolnicze, kółko gospodyń, spółdzielnia, kółko młodzieży są wzajemnie uzupełnieniem.

Nie może być swarów tak daleko posuniętych, by współdziałanie przestawało istnieć. Nie może ojciec, czy matka zamykać możliwości świadomego udziału w pracy na gospodarstwie synowi, czy córce, nie mogą młodzi zamykać się tylko w swych organizacjach młodzieżowych i wszystko, co od starszych pochodzi traktować oziębło. Nie wolno, by spółdzielnie różnego rodzaju, mając na swych sztandarach współdziałanie, nie umiały tej zasady realizować w stosunku do siebie.

Całkowicie zgadzając się z treścią przemówienia min. Poniątkowskiego, chcielibyśmy na marginesie jego wskazań podkreślić sprawę niezmiernie wagi. Dotychczas polityka w organizacjach młodzieży wiejskiej operowała hasłem istnienia zasadniczego podziału wsi na grupy wiekowe. Ciśniliśmy się, że minister Poniątkowski, przekreśla tę linię podziału, twier-

Rumunia w przeddzień decyzji

Korespondencja własna.

Bukareszt, w maju 1939 r.

Min. Gafencu, niby Ulisses niepomny na burze i nawałnice, zawija do coraz to innych brzegów. Nad Sprewą, Tamizą, Sekwaną i Tybrem — wszędzie witają go uroczyscie uśmiechnięci panowie w cylindrach — demokracje, lub w czapkach wojskowych na głowie — oś. Dzień po dniu konferencje, nieznanzy żołnierz, bankiety, toasty, wywiady. Nadszedł z ciekawością przez cały świat oczekiwany 28 kwietnia; kanclerz Hitler skończył mówić, a pan Gafencu wciąż podróżuje.

Jakież wiatry wyгнаły ministra spraw zagranicznych Rumunii, w czas niespokojny, z jego naftą płynącej ojczyzny?

Trzy są rodzaje wpływów, które mogą w rezultacie, w większym, lub mniejszym stopniu ograniczyć niezależność jakiegoś kraju: polityczne, gospodarcze i kulturalne. Wszystkich trzech używają chętnie wielkie mocarstwa by zapewnić sobie jaknajwiększy udział w bogactwach rumuńskich. To też w Bukareszcie krzyżują się najrozmaitsze działania, zwalczając się wzajem, szukając poparcia wśród miejscowej ludności, nie cofając się przed żadnymi środkami, by osiągnąć swój cel. Oto są właśnie owe sprzeczne wiatry, które wyгнаły

ministra Gafencu na szeroki świat i kazaly mu wędrować po Europie, szukając rady, zachęty i natchnienia. Pobieźny przegląd owych trzech terenów propagandy da nam może klucz do odgadnięcia niezrozumiałych na pozór sprzeczności, uwidaczniających się w postępowaniu bukareszteńskiego rządu.

Zaraz po wojnie względy polityczne grały najsilniejszą rolę. Najniebezpieczniejszym wydawał się potężny sąsiad wschodni nie mogący przeboleć utraty Besarabii. To też w ciągu wielu lat utrzymywanie dobrych stosunków z Rosją sowiecką, było naczelnym postulatem polityki rumuńskiej. Czasy to min. Titulescu, który organizował całą tę część Europy pod kątem widzenia zbiorowych paktyw bezpieczeństwa opartych o ZSRR. A więc rozkwit Malej Ententy, stojącej na straży status quo i Ententy Bałkańskiej, mającej trochę inny charakter, choć w założeniu cele te same.

Narastające niebezpieczeństwo wpływów komunistycznych stało się powodem upadku p. Titulescu i sygnałem większego zbliżenia z Polską. Było to przejście od szerokich i mglistych planów do polityki realnej pracy dla pokoju w największej możliwie zgodzie ze wszystkimi sąsiadami. (Dokończenie na str. 7-ej.)

dzając, że: „wieś musi nauczyć się działać całością” i że: „nie mogą młodzi zamykać się tylko w swych organizacjach młodzieżowych i wszystko, co od starszych pochodzi traktować oziębło”.

Widocznie obawy nasze były słuszne, jeśli podziela je kierownik resortu rolnictwa.

Słowa min. Poniątkowskiego są bardzo słuszne i na czasie. Oby nawet w wypadku, gdy odsunie się groźba wojny, zostały dogłębnie zrozumiane i zrealizowane. Oby wyeliminować raz na zawsze z naszego życia państwowego metodę improwizacji i pospolitego ruszenia.

Żyjemy w czasach, w których należy sprawy państwowe rozstrzygać, nie zaś po austriacku odkładać je do jutra bezterminowego. Dlatego przywiązujemy wagę nie tylko do powstania silnej i karnej organizacji. Zależy nam na silnym, zwartym, jednolitym rządzie realizującym plan państwowy, obejmujący zrazu wyodrębnione zagadnienia dla Rzeczypospolitej najpilniejsze.

„Zaczn” Nr 1, 3.XII.1936.

Układaniu, czy zmianom programów przyświeca jedna jedyna troska: troska o najbliższe wybory. Skoro tylko w głowach tych parlamentarnych mistrzów państwa zaczyna kiełkować przecucie, że kochany naród chce się zrewoltować i wyrwać z uprzęży starego wozu partyjnego, zabierają się do przemalowania dyszla. Przychodzą wtedy astronomowie i astrologowie partyjni, ci tak zwani „doświadczeni” i „biegli”, przeważnie starzy parlamentarzyści, którzy w swej „bogatej praktyce politycznej” mogą przypomnieć sobie podobne przypadki, gdy stryczek cierpliwości mas nareszcie się urywał i którzy wyczuwają, że podobne niebezpieczeństwo znowu się zbliża. Łapią więc stare recepty, tworzą „komisję”, nasłuchują między kochanym narodem, obwąchują płody prasowe i wywąchują tak pomału, co by szeroki kochany naród lubił, czego nie chce, a czego się spodziewa. Studiuje się dokładnie każdą grupę zawodową, ba, każdą dykasterię urzędniczą i bada jej najtajniejsze życzenia. Również „błędne hasła” niebezpiecznej opozycji dojrzewiają do zbadania i często ku najwyższemu zdumieniu ich pierwotnych wynalazców i głosicieli wynurzają się na wierzch jak całkiem nieszkodliwe, a jako dorobek umysłowy starych partyj.

Schodzą się więc komisje, rewidują stary program i tworzą nowy (panowie zmieniają przy tym swe przekonania jak żołnierz na froncie koszulę, mianowicie wtedy, gdy starą wszy obleżą), każdemu dadzą w nim co tylko chce. Rolnik otrzymuje ochronę gospodarki rolnej, przemysłowiec swych towarów, konsument ochronę ceny zakupów... taryfy winny być obniżone, a podatki jeśli nie całkiem, to w każdym razie znacznie niższe.

...Skoro tylko wybory minęły, a parlamentarzyści odrobili na pięć lat swe ostatnie zebrania publiczne, aby przerzucić się od tresury narodu do spełniania wyższych i przyjemniejszych zadań — komisja programowa rozwiązuje się i walka o nową rzeczywistość przybierze znowu postać starania się o kochany chleb powszedni: nazywa się on u parlamentarzysty - dietą”.

Po tej dygresji, mającej uzasadnić konieczność opracowania wykończonego programu politycznego zaraz na początku tworzenia organizacji, przechodzi Hitler do sformułowania pojęcia państwa. Przed tym jeszcze stwierdza potrzebę zdefiniowania terminu „narodowy” i zauważa, że jest on równie trudny do ujęcia jak termin „religijny”. Ostatecznie jednak nie daje wykładni tego pojęcia i poprzestaje na teorii rasy, również jej nie określając. Stwierdza

istnienie ras lepszych i silniejszych i uważa, że zwycięstwo ras wyższych jest słusznym prawem natury. Przewiduje, że w przyszłości rozwój świata oprze się widocznie na najwyższej stojącej rasie, która utworzy naród władców.

Co do pojęcia państwa rozróżnia trzy teorie:

- 1) Państwo jest dobrowolnym związkiem ludzi pod jedną wspólną władzą.
- 2) Państwo jest organizacją mającą zapewnić dobrobyt poddanym.
- 3) Trzecia teoria żąda od państwa stworzenia jednego wspólnego języka drogą przymusowej asymilacji i różnorodnych elementów.

Przy sposobności tych rozważań dowiadujemy się, że Polacy są rasą niższą. Dosłownie: „Polityka polska w sensie germanizowania wschodu opierała się na całkowicie błędnej podstawie. Również tutaj wierzone, że zgermanizowanie polskiego elementu może być osiągnięte przez czysto językowe zniemczenie. I tutaj wynik byłby niefortunny: obcorasowy naród, wyrażający swe obce myśli w niemieckiej mowie, kompromitował by wysokość i godność naszego narodu, przez jego niższość”.

„Państwo — według dalszych rozważań Hitlera — nie jest celem lecz środkiem. Jest raczej założeniem dla tworzenia wyż-

Tymczasem powoli wzrastała potęga Rzeszy Niemieckiej. Stosunki gospodarcze rumuńsko - niemieckie, zawsze bardzo rozwinięte, wzmogły się jeszcze. W ślad za nimi zaczęła przynikać propaganda hitlerowska. Rosnąca agitacja niemiecka w zagłębiu Dunaju, poparta naciskiem zbrojnym Berlina mającym wkrótce doprowadzić do Anschlusu, ujawniła się w Bukareszcie pod postacią dojścia do władzy rządu Goga-Cuza. Krótki to epizod, ale bardzo charakterystyczny. Nie pełne dwa miesiące rządu bez poparcia społeczeństwa, (żelazna gwardia zebrała w wyborach zaledwie 8% głosów) bez jakiegokolwiek programu, z jednym tylko hasłem skrajnego antysemityzmu — oto wynik gwałtownego nasilenia politycznych wpływów niemieckich.

Całkowite fiasko tego eksperymentu, spowodowane głęboką odrazą społeczeństwa do niemieckich metod, dało królowi możliwość objęcia rządów w sposób zdecydowany, nie pozwalający na odchylenia partyjne ani w prawo ani w lewo.

Szybko jednak gwałtowne zmiany mapy Europy bardzo poważnie zaciążyły nad Rumunią. Zabór Austrii i Czech, usadawiając Rzeszę Niemiecką nad górnym Dunajem stworzył niebezpieczeństwo wznowienia rewindykacji węgierskich i groźniejsze od nich perspektywy gospodarczego podboju.

Na ruchy wojsk węgierskich Rumunia odpowiedziała częściową mobilizacją, na presją gospodarczą... układem handlowym z Niemcami.

Wypisano już kubły atramentu na temat owego układu. Faktem jest, że chociaż daje on Niemcom duże widoki pokojowej penetracji, mogącej doprowadzić nawet do całkowitego uzależnienia Rumunii od jej możnego odbiorcy, jednak szybki kontratak francusko - brytyjski zapobiegł rozszerzeniu się tych możliwości. Krokiem pierwszym była gwarancja polityczna udzielona przez Londyn i Paryż. Następne mają charakter gospodarczy. Francja zakupiła „na pniu” za gotówkę 400 tys. ton produktów naftowych, co stanowi 25% rumuńskiego eksportu ropy; Anglia przysłała liczną delegację gospodarczą, której prace jeszcze nie są ukończone. Walka trwa. Rumunia chciałaby w niej zachować ścisłą neutralność, najlepiej odpowiadającą jej interesom, czerpiąc coraz to nowe korzyści z konkurencji, tworzą-

cej z jej bogactw naturalnych obiekt nie kończącej się licytacji.

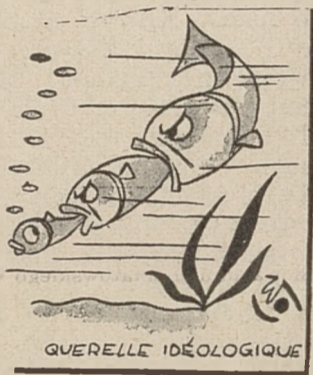
Ze jednak tempo wypadków międzynarodowych jest coraz szybsze, narody zapatrzone w piętrzące się składy broni i amunicji, nie pytają już: po czemu nafta? Pieniądz przestał odgrywać dominującą rolę. Natarczywe staje się pytanie: po czyjej stronie?

Min. Gafencu w czasie swych licznych wizyt konferuje z dziesiątkami mężów stanu, uzgadnia, informuje, proponuje. Ale na jedyne ważne obecnie pytanie odpowiedź znaleźć można tylko w samej Rumunii. Da ją nie mglisty komunikat oficjalny, ani komentarz „kół dobrze poinformowanych”, a jakikolwiek dzień powszedni przeżyty w Bukareszcie.

Wpływy kulturalne, ten najskromniejszy z czynników, najgorzej notowany na arenie międzynarodowej, są w rezultacie najmocniejsze. Nie zależą bowiem od chwilowej koniunktury politycznej, ani od dorożnych korzyści gospodarczych, ale są trwałymi bogactwem, przejawiającym się nie tylko w mowie i licznych książkach i czasopismach, ale także w przywiązaniu do pewnego sposobu myślenia, do pewnych idei.

Dziś w okresie panowania doktryny wojny totalnej, każdy wie, że decyduje nie liczba armat i czołgów, ale, że jedynie sięgnięcie do najgłębszych pokładów ducha może uskrzydlić samoloty i tchnąć odwagę w serce piechura — może dać zwycięstwo. A dusza Rumunii jest po stronie Francji.

M. K.



Wojna ideologiczna.
(Marianne).

Jerzy Ossoliński

I.

Wśród zainteresowań naszych historyków ujawnia się obecnie skłonność do badania tych objawów czy tych postaci, które reprezentowały w naszej przeszłości pewne twórcze i trwałe wartości państwowe. Nic więc dziwnego, że wśród nich znów powstać Jerzego Ossolińskiego, ongiś już uświetniona monografią Kūbali, przykuwa uwagę; właśnie obecnie w serii „Wielka Biblioteka Historyczna” wydawanej przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych poświęcono mu jeden z tomików w opracowaniu dr Wł. Tomkiewicza.

Cóż jest przyczyną zainteresowania się postacią Jerzego Ossolińskiego, zainteresowania wyrażonego aż w formie wydania jego biografii w przeznaczonym dla szkół wydawnictwie? Znaczenie Ossolińskiego polega na tym, że był to ostatni z polskich polityków, który starał się realizować pewne planowe założenia, ogarniające całość polityki polskiej, polityki głównie zresztą zagranicznej, ostatni prawdziwy na swoim stanowisku mąż stanu, „statysta”, a nie urzędnik czy dygnitarz „załatwiający” tylko bieżące sprawy.

II.

Ośrodkiem działalności Ossolińskiego są lata 1643 — 1650, kiedy Ossoliński był kanclerzem wielkim koronnym, aczkolwiek i poprzednio, w rozmaitych misjach dyplomatycznych i poczynaniach politycznych dał już poznać swoje zdolności, nie wywie-

rając jednak takiego wpływu na całość polityki polskiej. Kanclerz wielki koronny odgrywał rolę odpowiadającą dzisiejszym połączonym ministrom spraw zagranicznych i wewnętrznych i bezprzecnie była to funkcja dająca pole do wywierania wpływu na całość spraw Rzeczypospolitej, z czego nie wszyscy zresztą kanclerze korzystali.

Ossoliński nie należał do tych kanclerzy, którzy pozwalali by polityka „prowadziła się sama”. Przez stosunkowo krótki, siedmioletni okres kanclerstwa Ossoliński wziął olbrzymi udział w szerokich planach politycznych Władysława IV i aczkolwiek nie zawsze jednego z nim był stanowiska, tym nie mniej, tak współczesna opinia szlachecka, jak i dzisiejsze zdanie historyków zgodne są w ocenie kanclerza jako głównego „spiritus movens” tych planów.

III.

Na czym te szerokie plany polegały? Istotą ich było dążenie do aktywizacji politycznej Rzeczypospolitej. Należy sobie zdać sprawę z tego, że Polska ówczesna coraz bardziej odsuwała się od toczących się koło jej granic wydarzeń. Od wybuchu wojny trzydziestoletniej Polska była neutralna wobec tej wielkiej walki ideologicznej, nie mogąc się zdecydować na poparcie którejś z „osi”, dzielących całą Europę na dwa wrogie obozy. Na neutralności tej, popieranej przez pacyfizm i kwietyzm mas szlacheckich, wiele Rzeczypospolita nie zyskała. Raz jeszcze okazała się odwieczna prawda mó-

szej kultury ludzkiej, ale nie jej przyczyną samą przez się; albowiem ta leży przede wszystkim w istnieniu rasy kulturalnie uzdolnionej.

...Warunkiem dla osiągnięcia wyższego człowieczeństwa nie jest państwo lecz naród ku temu uzdolniony.

...Państwo jest środkiem do celu, celem jego jest utrzymanie i rozwój społeczeństwa zarówno fizycznie jak i duchowo. Samo utrzymanie obejmuje przede wszystkim istnienie rasy i pozwala przez to na wolny rozwój wszystkich sił drzemających w rasie.

...Wartość państwa nie może być oceniana ani według poziomu kulturalnego, ani według znaczenia jego potęgi wobec reszty świata lecz wyłącznie według wartości jego urządzeń dla narodu.

...Tak naodwrot może być państwo uważane za złe, jeżeli przy ogólnym poziomie kulturalnym grozi upadek nosicielowi tej kultury w jego pierwiastkach rasowych.”

Z zasadniczego celu państwa jakim jest utrzymanie rasy wyciąga Hitler dalsze konsekwencje przeciwstawiając się polityce ludnościowej, dopuszczającej do krzyżowania rasy. Wywodzi teorię shańbienia rasy, uzasadnia konieczność akcji sterylizacyjnej i podkreśla dominującą rolę sportu w wychowaniu młodzieży.

Z rozważań o państwie interesujące są ponadto koncepcje co do prawa obywatelstwa. Hitler stwarza instytucję obywatelstwa kwalifikowanego przez podział mieszkańców państwa na obywateli, poddanych i cudzoziemców. Urodzenie na ziemi niemieckiej i z obywatela niemieckiego daje dopiero prawo poddaństwa nie zawierające pełni praw obywatelskich. Poddany czyniący zadość wymaganiom rasy po skończeniu szkół i służby wojskowej otrzymuje prawa obywatela; prawa te mogą mu być odebrane. Kobiety niezamężne są tylko poddanymi; obywatelstwo uzyskują po zamążpójściu, lub w drodze nadania na podstawie pracy zawodowej.

Wychowanie

W zakresie wychowania na pierwszym miejscu stawia Hitler osiągnięcie zdrowego typu fizycznego.

„Państwo narodowe winno cały swój wysiłek wychowawczy skierować przede wszystkim nie na wtłaczanie czystej wiedzy lecz na hodowanie zdrowych ciał. Dopiero na drugim miejscu stoi wykształcenie uzdolnień duchowych. A tutaj znowu na czele stoi rozwój charakteru, szczególnie rozwój silnej woli i decyzji, związane z kształceniem ochotnego brania odpowie-

dzialności — a dopiero na końcu nauczanie.

Państwo narodowe powinno wychodzić z założenia, że nieco mniej wykształcony człowiek, ale cieleśnie zdrowy, z dobrym silnym charakterem, pełen zdecydowania i woli jest bardziej wartościowy dla wspólnoty narodowej aniżeli uduchowiony niedołęga. Naród uczonych, a przy tym zdegenerowanych cieleśnie, bez woli i tchórzliwych pacyfistów nie tylko, że nie zdobędzie nieba ale i na tej ziemi nie zapewni sobie bytu”.

Pewnego rodzaju niespodzianką jest, że Hitler w wyborze między kierunkami wychowania daje pierwszeństwo wychowaniu humanistycznemu.

„Jest to w stylu — pisze — dzisiejszych czasów materialistycznych, że nasze wykształcenie stosuje się bardziej do użytku przedmiotów realnych, jak matematyka, fizyka, chemia itd. O ile jest to potrzebne w obecnych czasach, kiedy rządzą technika i chemia, o tyle jest to niebezpieczne, gdy ogólne wychowanie narodu zamyka się tylko w tym zakresie. Powinno ono odpowiadać więcej kierunkom humanistycznym a zapewniać jedynie podstawy dla przyszłego kształcenia się ściśle fachowego. W przeciwnym wypadku rezygnuje się z sił, które dla utrzymania narodu zawsze są

wiająca, że *les absents ont toujours tort*.

Sytuacja Polski była tym gorzszą, że wokół niej rosły nowe, silne organizmy. Z jednej strony konsolidowała się potęga Habsburgów, z drugiej rosła Moskwa, z trzeciej wreszcie raz jeszcze przybierała postawę agresywną monarchia ottomańska. W takiej sytuacji tylko śmiały plan polityczny, wzmacniający pozycję Polski w stosunku do tamtych państw, mógłby wynagrodzić szkody wynikłe z kilkunastoletniej pasywności i balansowania. Do tego jeszcze przyczyniła się sprawa kozacka, połączona z kwestią schizmatyczną (prawosławną), grożąca dość ostrymi komplikacjami na kresach wschodnich i umożliwiająca niepożądane ingerencje czynników zewnętrznych.

IV.

W planie aktywizacji Polski zasadniczym elementem była *projektowana wojna z Turcją*. Oczywiście w formowaniu tych projektów, tak u Władysława IV jak i u jezuickiego wychowanka — Ossolińskiego dużą rolę odegrały momenty religijne, nadzieja wyrzucenia „niewiernych” z Europy. Były i osobiste ambicje Władysława. Ale były one zupełnie zgodne z interesem państwowym Polski, z jej ówczesną racją geopolityczną, która dla zabezpieczenia stanowiska Polski wymagała pełnego opanowania przez nią międzymorza aż po Morze Czarne i zabezpieczenia się na wybrzeżach Morza Czarnego i Bałkanach. Z tego też względu Ossoliński tak wielki kładł nacisk na to, aby mobilizować wszystkie zainteresowane w

tej walce czynniki i to tak czynniki zorganizowane i odgrywające rolę w polityce — Wenecja, Kozacy, nawet Persja — jak i niezorganizowane elementy, uciskane przez Turcję i przeciw niej się buntujące — Grecy, Bułgarzy, Mołdawianie, południowi Słowianie.

Plany te napotkały na opór mas szlacheckich. Szlachta ta przede wszystkim wolała pokój i nie chciała się angażować w żadnej wojnie, a jeżeli już była mowa o wojnie, to tolerowała tylko myśl o wojnie właśnie z kozakami, do których żywiła głęboką niechęć tak ze względów gospodarczo - społecznych — rekrutowali się oni w pewnej mierze ze zbiegów z majątków szlacheckich, i mogliby wywierać pewien wpływ na chłopów w Polsce, jak też potem się stało — jak i religijnych — schizma. Ze splotu tych sympatyj, egoistycznych interesów i animozji wpływał szlachecki światopogląd tak daleki wówczas od zrozumienia rzeczywistego interesu państwowego Rzeczypospolitej, który nie tylko nie był sprzeczny z interesem kozaków ale właśnie był z nim — co dobrze rozumiał Ossoliński — zbieżny.

Tak więc interesy państwa polskiego okazały się sprzeczne z dążeniami mas szlacheckich, reprezentujących wtedy aktywną politycznie część narodu. Aby te wzajemne interesy i dążenia uzgodnić potrzebne by były:

albo wysokie uświadomienie państwowe i polityczne mas narodu —

albo wyjątkowa indywidualność i autorytet kierowniczy, zdolny do przełamania uprzedzeń *narodu szlacheckiego*.

W braku tak pierwszego wśród

mas, jak i drugiego wśród osobistości kierowniczych, pozostała droga trzecia wybrana przez Ossolińskiego, droga przeprowadzenia pewnych zamierzeń poza szlachtą — narodem i często wbrew niej. Należy podkreślić, że Ossoliński w tych zamiarach starał się jeszcze o zachowywanie legalności; sam król nie zachowywał tych pozorów co psuło misterną robotę kanclerza i siało między nimi nieufność.

Tego rodzaju postępowanie powodowało głęboką między narodem i jego rządem nieufność, która pogłębiała się jeszcze w stosunku do dalszych planów, powodując wzajemne rozdrażnienie i podejrzliwość.

VI.

Odrzucenie przez sejm projektowanych zaciągów na wojnę turecką (1647) zakończyło dramat walki kanclerza z parlamentem — zakończyło go dla Ossolińskiego tragicznie. Zresztą skutki krótkowzroczności ówczesnej reprezentacji politycznej mas szlacheckich nie dały na się długo czekać. Nie upłynął rok jak masy kozackie, które szykowały się na wojnę z Turcją, ruszyły na zachód. Wielki kanclerz ujrzał pogrzebane wszystkie swoje plany. Zamiast wielkiej wojny z Turcją mieliśmy u siebie wojnę z kozakami. Masy drobnej a zawisłej od królewiatek szlachty radowały się w bezmyślnym hurratriotyzmie. Ossoliński nie stracił jednak nic ze swego stylu. Nawet w strasznych dniach Korsunia, Pilawiec czy Zborowa wysyłał swój kunszt dyplomatyczny aby zawsze znaleźć perspektywę dalszą, niż chwilowe klęski czy sukcesy wojskowe. Stąd jego pertraktacje z Chmielnickim, stąd jego

dyplomacja w stosunku do kapłanów teraz a obawiającego się rozrostu potęgi kozackiej chana, stąd jego wznawione plany antytureckie, w czasie realizowania których spotkała go śmierć w 1650 r.

VII.

Niepopularność postaci kanclerza była zupełnie zrozumiała wśród jego współczesnych, tak nie rozumiejących jego polityki jak i zrażonych jego dumą i wywyższaniem się — sprawa o tytuły książęce. Duża część tych animozji przeniosła się i na potomnych z oczywistą dla oceny roli i polityki wielkiego męża stanu szkoda. A więc przede wszystkim w państwowej i dalekowzrocznej polityce Ossolińskiego względem kozaków widziano niesłusznie coś jakby politykę ugody i ustępstw, którą przeciwstawiano rzekomo męskiej i żołnierskiej — sugestie Sienkiewicza — a w gruncie rzeczy warcholskiej i hurratriotycznej działalności. Wiśniowieckiego. Tak samo w polityce antytureckiej widziano tylko fanaberię kanclerza i próżność żadnego taniej sławy króla. Stosunek do Turcji był w dużej mierze później urobiony przez okres sympatyj i przyjaźni z Turcją, co zaciemniało spojrzenie na okres poprzedni. Należy wszakże pamiętać, że *Turcja dlatego stała się później naszą sojuszniczką, że była już słaba i sama zagrożona*. Zarzuca się obecnie, że Polska zamiast rozbijania Turcji nie rozbiła wówczas Rosji albo państwa Habsburgów. Ale jak już wyżej wyłożyliśmy wszystkie te trzy potęgi były dla Polski tak samo wówczas gro-

ważniejsze niż wszystkie techniczne i inne umiejętności”.

Pisząc te słowa, dał Hitler wyraz swej niechęci do wszelkiego powojennego nowatorstwa w zakresie systemu wychowawczego i tęsknocie do dawnego typu człowieka, będącego rdzeniem Niemiec cesarskich.

Opracowując swą książkę z zamiarem wyrwania Niemiec z psychozy klęskowej podkreślił ponadto Hitler konieczność wpajania w młodzież poczucia zaufania w swe siły i pewności siebie.

„Pewność siebie musi być od dzieciństwa wpajana w młodych członków narodu. Albowiem tym, co wiodło niemiecką armię do zwycięstwa, było zaufanie, które każdy z osobna i wszyscy razem mieli do siebie i do swego kierownictwa”.

Trzeba przyznać, że jak dotąd zasady wychowania młodzieży wytyczone przez Hitlera, dały mu oręż, wytrzymujący próbę pokera, granego z całym światem.

Zasada wodzostwa

„Światopogląd, który podejmuje się — oddać ziemię najlepszemu narodowi, a więc najwyższemu człowiekowi, musi logicznie, również wewnątrz tego narodu, wyznawać taką samą zasadę arystokratyczną i zapewnić najwyższe kierownictwo w tym

narodzie najlepszym głowom. Dlatego nie buduje on na idei większości lecz na indywidualności.

...Państwo w całej swej organizacji od najmniejszej komórki gminnej począwszy, aż do najwyższego kierownictwa całej Rzeszy, musi być oparte na zasadzie indywidualności.

Nie uznaje się żadnych rozstrzygnięć większości lecz tylko odpowiedzialne jednostki; słowo rada musi być sprowadzone do swego pierwotnego znaczenia. Doradcy są do dyspozycji kierownika, decyzję samą podejmuje jednostka.

...Państwo narodowe poczynając od gminy aż do kierownictwa Rzeszy nie ma żadnych przedstawicielstw, które by rozstrzygały coś przez większość, lecz tylko ciała doradcze, które pomagają obranemu przywódcy, otrzymując od niego wyznaczone zadania i w razie potrzeby same podejmują się odpowiedzialności w wyznaczonych zakresach pracy.

Państwo narodowe zasadniczo nie ścierpi, aby o sprawach szczególnego rodzaju, na przykład gospodarczego, radzili i wyrokwali ludzie, którzy na podstawie swego wychowania i działalności nie mogą mieć o sprawie pojęcia. Konstytuują przeto swe przedstawicielstwa w izby polityczne i zawodowo-stanowe.

Dla zapewnienia jaknajściślejszego współdziałania tych (izb politycznych i stanowych), stawia nad nimi osobny senat, będący ich emanacją.

W żadnej izbie ani w senacie nie ma głosowania. Są to instytucje pracy, a nie maszyny do głosowania. Każdy członek ma głos doradczy, ale nigdy decydujący; ten przysługuje tylko odpowiedzialnemu przewodniczącemu”.

* * *

Podjąwszy się zadania ogólnego oświecenia książki „Mein Kampf”, możemy uważać, że zadanie to wypełniliśmy zaznaczając to co w omawianej książce stanowi istotę: misję dziejową Niemiec w ujęciu Hitlera i środki, które mają zapewnić Niemcom możliwość spełnienia tej misji.

Oczywiście wiele tematów pierwszorzędnej znaczenia nie mogło zmieścić się w szczupłych ramach odcinka tygodniowego; tak na przykład nie zdołaliśmy przedstawić przemyśleń Hitlera na temat propagandy i organizacji politycznej. Jako temat sam w sobie niezrównana skarbnica uwag o propagandzie powinny odnośnie rozdziały „Mein Kampf” stanowić przedmiot osobnego studium.

M. K.

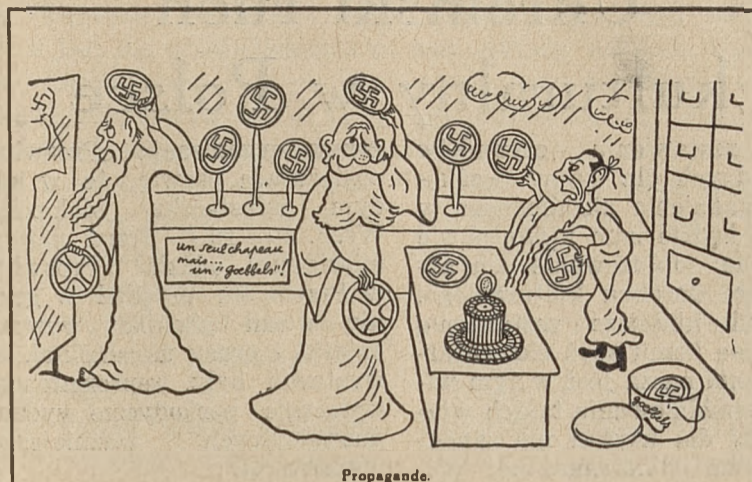
zne; walka z Turcją byłaby niejako wojną przewencyjną. Gdyby plan Ossolińskiego się udał, Polska, usadowiona mocno na swoim obszarze międzymorskim, miała by zupełnie inną sytuację w stosunku do tamtych mocarstw. Pogrzebanie tych planów przy ówczesnym wzrastaniu Moskwy i Habsburgów przesądziło o dalszych losach Polski.

VIII.

Ze śmiercią Ossolińskiego ubył — jak pisze W. Tomkiewicz — „jeden z najwybitniejszych umysłów politycznych jakie wydały nasze dzieje”. Odtąd — za wyjątkiem planów króla Jana

III — brak już jest umysłów ogarniających z swego stanowiska dalej, niż bieżące sprawy, wychodzących poza „odwalanie” spraw napływających i dreptanie w miejscu. Dopiero era porozbiorowa dała nam znów „statystów”, umięających ogarnąć całość polityki polskiej w jeden konkretny i całokształtowy system. Wielka polityka polska, śmiało stawiająca przed Polską zadania wynikające z jej geopolitycznego położenia i domagająca się ich realizacji dla zabezpieczenia stanowiska Polski, odżyła po odzyskaniu niepodległości w myślach, planach i poczynaniach Józefa Piłsudskiego.

J. R.



(Candide)

LEN CZY BAWEŁNA?

Biorąc pod uwagę zatrudnienie sił roboczych w górnictwie, hutnictwie oraz w przemyśle przetwórczym w Polsce stwierdzamy, że przemysł włókienniczy odgrywa bardzo dużą rolę na rynku pracy. Ilość robotników, zatrudnionych w przetwórstwie włókienniczym jest bowiem większa od ilości robotników, zatrudnionych w pozostałych gałęziach przemysłu przetwórczego, a także od ilości robotników, pracujących w górnictwie i hutnictwie.

Zjawisko największego liczbowo zatrudnienia robotników w przemyśle włókienniczym w stosunku do całego zatrudnienia sił roboczych w Polsce, w innych gałęziach produkcji i przetwórstwa, występuje w ciągu szeregu lat i posiada wszelkie znamiona zjawiska stałego.

Fakt powyższy nie jest oczywiście bez znaczenia dla socjalnego punktu widzenia w ocenie roli przemysłu włókienniczego na krajowym rynku pracy najemnej. Przemysł włókienniczy dzięki temu, że posługuje się dużą ilością rąk roboczych, łagodzi w dużym stopniu głód pracy.

Mając na względzie ten sam punkt widzenia zaznaczyć także należy, że włókiennictwo, a szczególnie przemysł bawełniany, obsługuje szerokie warstwy uboższych konsumentów (względna taniość wyrobów bawełnianych w porównaniu do wyrobów z wełny i lnu), którzy w Polsce stanowią większość.

Dostatecznie więc umotywowanym jest zdanie, że ewentualne perturbacje w przemyśle włókienniczym, zwłaszcza zaś bawełnianym, który w tej gałęzi przetwórstwa ma stanowisko przodujące, mogą spowodować siłą rzeczy niepożądane zakłócenia i napięcia na rynku pracy oraz wśród szerokich mas konsumentów, głównie uboższych.

Z prawdopodobieństwem pojawia się hamulców, dezorganizujących funkcjonowanie przemysłu włókienniczego należy się obiektywnie liczyć. Zwłaszcza liczyć się należy w obec-

nym czasie, kiedy atmosfera międzynarodowa jest naładowana groźbami wojennymi. Zależność włókiennictwa od surowców importowanych może się zemścić: „Naród na stopie wojennej zazwyczaj wchodzi w położenie, w którym przeciwnik usiłuje odciąć go od rynków wymiany międzynarodowej, niezbędnej na dłuższą metę”¹⁾.

Na wypadek powyższych ewentualności, t. j. powstania trudności dla przemysłu włókienniczego w związku z akcją przeciwnika, odcinającego nam dowóz surowców włóknistych ponieśliśmyby konsekwencje nieprzewidywalne, mającej dłuższą perspektywę w czasie. Wina nasza polegałaby mianowicie na tym, że dopuściliśmy do całkowitej zależności włókiennictwa od surowców importowanych, mając w kraju własne źródła surowcowe: len, konopie, wełnę.

Całkowita zależność od bawełny i wełny zagranicznej kryje w sobie niebezpieczne niespodzianki także w czasie pokojowym i nie potrzeba „sprawdzianu” wojny, żeby zło tej zależności zostało ujawnione.

Wystarczy np. przypuścić możliwości zatargów o płacę i pracę wśród obcego personelu transportowego, z którego usług korzysta nasz przemysł włókienniczy, a już może nam grozić zachamowanie dostaw bawełny czy wełny.

Podobny skutek spowodować też może trudność zakontraktowania obcych statków, które po większej części dowożą nam surowce włókniste, bo nasza flota handlowa jest jeszcze za mała.

Ewentualnym przeszkodom w działalności przemysłu włókienniczego kraju w czasie pokoju i na wypadek wojny zapobiec może tylko oparcie przetwórstwa włókienniczego w d e c y d u j ą c e j mierze na surowcach krajowych. Wiąże się z tym także szereg bezpośrednich

¹⁾ — „Zaczn” nr. 16 (117) z dn. 20/IV. 1939 r. „Gospodarka narodowa na stopie wojennej”.

i pośrednich korzyści dla bilansu płatniczego i całego gospodarstwa wewnętrznego i nie ma potrzeby ich wymieniać, bo istnieje powszechna tego świadomość.

Kwestia p r z e s t a w i e n i a torów produkcji włókienniczej z zagranicznych surowców na surowce krajowe posiada więc w sumie bezsporne i pierwszorzędne walory socjalno-ekonomiczne i obronne.

Nie należy jednak wpadać w krańcowość i próbować rozwiązania tej kwestii jednym zamachem i cudownym posunięciem, jak to np. wskazuje przebieg dotychczasowej kampanii lniarsko-bawełnianej. Sprawa ta bowiem nabrała specjalnej ostrości, naszym zdaniem nie potrzebnej, o czym może świadczyć alternatywne postawienie zagadnienia: „len czy bawełna?”

Opowiadając się całkowicie za koniecznością i potrzebą pełnego wykorzystania surowców krajowych i uniezależnieniem się w należyтым stopniu na tej drodze od dostaw surowców zagranicznych, musimy poważnie zastanowić się nad kwestią, czy zupełna likwidacja przemysłu bawełnianego jest tutaj warunkiem nieodzownym dla osiągnięcia tego celu. Ten bowiem warunek wysuwają sfery lniarskie.

Wydaje się, że zaprzepaszczenie olbrzymich kapitałów, zainwestowanych w przemyśle bawełnianym, nie gwarantuje rozwoju krajowego przemysłu lniarskiego; ten należy rozwijać najszybciej jak można, ale przynajmniej w pewnym stopniu niezależnie od przemysłu bawełnianego. Kwestia zastąpienia przemysłu bawełnianego przemysłem lniarskim musi odbywać się ewolucyjnie, jeśli całość gospodarstwa narodowego ma na tej zamianie skorzystać.

Z uwagi na to — zmianę torów przetwórstwa włókienniczego powinna cechować inicjatywa p o z y t y w n a, uwzględniająca sumę gospodarstwa, a nie poszczególne jej składniki.

Z jednej strony słabość kapitałowa przemysłu w Polsce nie pozwala na marnotrawstwo kapitałów zainwestowanych; z drugiej należy uwzględnić zasady zracjonalizowanej, planowej gospodarki w ramach których nie praktykuje się, szkodliwego dla całości gospodarstwa, podnoszenia poziomu gospodarczego jednych okręgów kosztem gospodarczego upadku innych. Stąd mamy już wystarczające i pouczające wskazówki w rozwiązywaniu alternatyw, pokrewnych alternatywie: „Len czy bawełna?”.

Do czasu oparcia przetwórstwa włókienniczego na surowcach pochodzenia krajowego nie należy jedynie usuwać z pola widzenia przebiegu dostaw surowców włóknistych z zagranicy oraz ich zapasów. Do tego bowiem czasu: „Niezależnie od wysiłków na rzecz wykorzystania krajowych surowców włóknistych — przywozić musimy i przywozić będziemy z za granicy bardzo znaczne ilości bawełny. Jeżeli więc ta gałąź polskiego przemysłu przetwórczego jest zdana na przywóz surowca z za granicy, to wysuwa się kwestia, by źródła zakupu, drogi dostaw oraz cała technika zaopatrzenia były dostosowane do gospodarczych i politycznych interesów Państwa. Ważność należytego postawienia tej kwestii pogłębia wzgląd, że bawełna jest surowcem niezbędnym dla przemysłu wojennego”²⁾.

F. B.

²⁾ — „Polska Zbrojna” nr 172 z dn. 24/VI — 1938 r. „Ryzyko bawełniane”.

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.

Ukraiński ruch kulturalny w Polsce

W zestawieniu czynników niezbędnych dla oceny ważkości zagadnienia ukraińskiego w Polsce będzie nam niewątpliwie pomocne zobrazowanie ich aktualnego dorobku kulturalnego.

Jeżeli niniejsze zestawienie wyda się komu zbyt elementarne, to nie nasza jest w tym wina, że publikowanie takich wiadomości dla użytku nie zanadto dobrze poinformowanej polskiej opinii publicznej — wciąż jest potrzebne.

Dowodem intensywnego i — cokolwiek by się o tym mówiło — swobodnego życia ukraińskiej mniejszości w Polsce jest rozwój ukraińskiego piśmiennictwa. Dane z Małego Rocznika Statystycznego wykazują, iż liczba druków nieperiodycznych wydawanych w języku ukraińskim stale wzrasta. Gdy w r. 1933 ogółem było 220 druków nieperiodycznych, to już w r. 1936 liczba ta wzrosła do 305, a to w następujących dziedzinach:

prace naukowe	22
literatura piękna	101
wydawnictwa popularne	167
podręczniki	15

Jak na jeden rok mamy obraz szerokiej działalności literackiej, która przeczy zadawnionemu przekonaniu, jakoby ukraińcy byli narodem bez życia kulturalnego.

Z kolei przyjrzyjmy się, jak wygląda sprawa czasopism. I tutaj znowu przytaczając dane M. R. S. stwierdzimy ich rozwój ilościowy. Gdy w r. 1933 ogółem pojawiło się 67 czasopism, to już w 3 lata później liczba ta prawie, że podwoiła się, bo osiągnęła 116 czasopism, w tym 56, czyli najwięcej, traktujących o zagadnieniach ogólnoinformacyjnych, literackich i artystycznych.

Przyjrzyjmy się innym działom kultury. Wielu nawet nie przypuszcza, że we Lwowie jest muzeum ukraińskie, będące jednym z najciekawszych pod względem etnograficznym; poza tym Lwów posiada największą na świecie bibliotekę ukraińską, liczącą przeszło 300.000 tomów.

W roku szkolnym 1936/37 było 2.274 szkół powszechnych z ruskim (ukr.) językiem nauczania, przy czym liczba dzieci, uczących się w tych szkołach dobiegała 400.000.

Uzupełnieniem sieci ukraińskich placówek kulturalnych jest Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie, który w ciągu 9 lat swego istnienia wydał 54 tomy oryginalnych prac naukowych, poza tym kilkanaście publikacji. Prócz swych zwyczajnych prac wydał Instytut 11 broszur o charakterze informacyjnym, 2 księgi „Pana Tadeusza” w przekładzie Maksyma Ryłskiego oraz wszystkie utwory Szewczenki Tarasa w 16 tomach.

Niepoślednią rolę w akcji szerzenia oświaty pozaszkolnej od-

grywa organizacja „Proswity” posiadająca prawie, że w każdym miasteczku Małopolski Wsch. swe filie. Przed paroma miesiącami oddział „Proswity” w Przemyślu urządził w grudniu w sali „Sokiła” wystawę książki i prasy ukraińskiej. Na wystawie były reprezentowane wyłącznie periodyczne wydania następujących ważniejszych wydawnictw:

1. „Proswita”
2. „Batkiwsczyzna”
3. „Swit Dytyny”
4. „Ridna Szkoła”
5. „Ukraiński Wydawniczy Instytut”
6. „Sylslyj Hospodar”
7. „Wistnyk”
8. „Dzwony”
9. „Ismarahda”
10. „Diło”
11. „Ukraińska Presa”
12. „Krynycia”
13. „Wydawnictwo O. O. Bazylianów w Żółkwi” i wiele innych.

Należy jeszcze wspomnieć o Tow. „Samooswita”. Jest to ukraińskie towarzystwo wydawnicze, które osiągnęło już poważne wyniki w dziedzinie swej pracy, mimo niedługiego żywota. Dotychczasowy bilans pracy wykazuje 110 książek z różnych dziedzin nauki, z zakresu historii i geografii Ukrainy, literatury i sztuki.

Poza wymienionymi organizacjami, przeznaczonymi dla opieki nad rozwojem kultury i dla akcji oświatowej w najszerszym znaczeniu, ukraińska mniejszość może poszczycić się również całym szeregiem instytucji i związków służących dla propagandy specjalnych dziedzin w działalności wychowawczej i obejmujących ewentualnie działalność oświatową.

Przed wszystkim należy tu zaliczyć towarzystwa muzyczne - śpiewacze, które posiadają swój organ prasowy wychodzący we Lwowie pod nazwą „Ukraińska muzyka”. Każdy numer tego miesięcznika zawiera poza artykułami ściśle fachowymi, także i krótkie artykuły popularno - naukowe, informacyjne, organizacyjne itd.

Również teatr posiada niemałe znaczenie w życiu kulturalnym mniejszości ukraińskiej. Teatr im. „Kotlarewskiego”, który powstał z połączenia dwu teatrów, „Zahrowa” i „Tobiłewycza”. Mówiąc o teatrze należy stwierdzić dotkliwy brak repertuaru ukraińskiego, a zwłaszcza utworów dramatycznych. Jakkolwiek rozwój litteratury ukraińskiej w pewnych dziedzinach np. w zakresie poezji znacząca się pomyślnie, czy w dziedzinie powieści, pisarstwa, które daje również dobre rezultaty, wykazując często pierwszorzędne talenty, to jednak twórczość ukraińska dramatyczna nie wyszła poza wąskie granice swego narodu i nie może zaspokoić potrzeb teatru ukraińskiego.

Rozwiana fikcja

Komisja

Propaganda przeciw przedsiębiorczości państwowej, prowadzona z wielkim nakładem, osiągnęła znaczne rezultaty. Nie znaczy to jednak, aby jej skutki mogły zadowolić inicjatorów. Przesadne ujęcie tematu, wyolbrzymiające zarówno rolę państwowo-gospodarczą jak i utrudnienia z niej wypływające dla gospodarki indywidualnej przyczyniły się w dużym stopniu do onieśmienia znacznej części społeczeństwa. Wywołało to skolei zahamowanie czy może raczej onieśmienie inicjatywy prywatnych przedsiębiorców. Naturalną konsekwencją był dalszy rozrost „koncernu państwowego”. W dalszym ciągu następowało automatyczne, wzajemne pobudzanie się tych zespolonych procesów.

Jednym z głównych środków wyjścia z błędnego koła było powołanie w styczniu 1936 r. specjalnej komisji dla zbadania przedsiębiorstw państwowych. W skład komisji weszło 36 członków, w tym 3 urzędników państwowych oraz 33 wybitnych reprezentantów prywatnego życia gospodarczego. Jeśli dodać jeszcze, że komisja zaprosiła do współpracy 34 rzeczoznawców, można cały ten zespół uważać za elitę fachową polskiej gospodarki prywatnej.

Prace komisji, wyposażonej w daleko idące pełnomocnictwa, trwały przeszło rok. Nic też dziwnego, że wyników jej badań oczekiwano z dużym zaciekawieniem. Bardzo silne zdenerwowanie przejawiała prasa lewiciarska. Specjalnie żywo uwydatniało się to w okresie pomiędzy zakończeniem prac komisji a opublikowaniem jej sprawozdania¹⁾.

Rzecz zmienna, że wrzawa roztańczona dokoła tego sprawozdania w ciągu całego roku, jaki upłynął od złożenia go czynnikiem rządowym do chwili publikacji, umilkła natychmiast po podaniu go do publicznej wiadomości.

Wyrok uniewinniający

W tym swoistym przewodzie sądowym nad gospodarką państwową wyrok mógł pójść w dwu zasadniczych kierunkach: utrzymanie obecnego stanu posiadania państwa - przedsiębiorcy lub jego redukcja. W tym drugim wypadku należałoby szczegółowo wyznaczyć nowe granice skarbowego stanu posiadania.

Jak wynika z ogłoszonego sprawozdania komisja faktycznie opowiedziała się za pierwszą alternatywą. Użyto tu słowa „faktycznie”, bo w rzeczywistości orzeczenie komisji było bardziej skomplikowane i pozornie kompromisowe.

Całość zbadanych przez komisję przedsiębiorstw państwowych została podzielona na kilka grup:

1. „przedsiębiorstwa, które bezwzględnie powinny pozostać w rękach państwa”;
2. przedsiębiorstwa, które „w naszych warunkach politycznych i gos-

podarczych powinny pozostać w rękach państwa²⁾;

3. przedsiębiorstwa, które mogłyby być zbyte tylko przy zachowaniu dużej ostrożności w doborze nabywców, wreszcie

4. przedsiębiorstwa, które powinny być zbyte. Nie ulega chyba wątpliwości, że właściwie tylko ta ostatnia grupa wyznacza zakres „zbędnego” w rozumieniu komisji stanu posiadania skarbu państwa.

Trudno tę listę przeglądać bez uśmiechu. Obejmuje ona ogółem 11 pozycji. Na czoło wysunięto stosunkowo mało znane uzdrowisko Skło oraz pohabsburską fabrykę soków i wódek w Cieszynie. Dalej mamy dwie fabryki bekonów, „Państwowe Wytwórnice Materiałów Drogowych”, obejmujące kamieniołomy i trzy niewielkie klinkiery, notabene pracujące wyłącznie dla publicznych odbiorców, wreszcie dwie firmy przemysłu metalowego (sześć średniej wielkości fabryk) i cztery wytwórnice chemiczne, z których jedna była w stanie likwidacji, a jedna stanowi właściwie filię „Polminu”. Całą tę listę kończą Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, które komisja skazuje na likwidację: zostały one w międzyczasie zreorganizowane i oparte na nowych podstawach.

W świetle badań komisji, a zwłaszcza po uwzględnieniu listy przedsiębiorstw zbędnych, pytanie, czy gospodarka państwowa została rozbudowana nadmiernie, może wywołać tylko jedną odpowiedź: przeczącą. Tego podstawowego wniosku nie zdolają obalić ani przesłonić liczne i drobiazgowo żądania, dotyczące różnych szczegółów gospodarowania w „koncernie państwowym”.

„Zaczyn” w ciągu swego przeszło dwuletniego istnienia nieustannie rozbijał i zwalczał różne celowo wyolbrzymiane fikcje, przesłaniające istotną rzeczywistość polską. Ze strony środowiska, które jak dotąd było przeważnie niechętnie założeniom naszego pisma, otrzymujemy nowy i cenny dowód, że zwalczanie jednego z tych rozdętych sztucznych fantomów: fikcji rzekomego demona etatyzmu, niszczącego nasze życie gospodarcze, było postawą słuszną. Dla ścisłości trzeba jednak stwierdzić, że ten dowód opiera się na realnym materiale, a nie na dołączonych komentarzach.

Ogłoszenie omawianej publikacji zbiegło się w czasie z serią faktów, dostarczających drugiego dowodu, że kwestia etatyzmu była dla życia polskiego problemem drugorzędny. Ocena potencjału gospodarczo-wojennego nie wymaga na ogół badania charakteru własności zakładów produkcyjnych. Jeżeli dzisiaj uważa się, że Polska jest przygotowana do wojny, to niewątpliwie duża część zasługi przypada na ludzi, którzy nie zważając na historyczną kontrpropagandę, umieli ocenić nasze potrzeby gospodarcze z ogólnopaństwowego punktu widzenia i zaspakając je na przestrzeni ubiegłych lat kilkunastu.

B.

¹⁾ Sprawozdanie Komisji do Zbadania Gospodarki Przedsiębiorstw Państwowych. Warszawa 1939. Nakładem Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Skład główny w administracji tygodnika „Polska Gospodarcza”.

²⁾ Komisja wyraża życzenie, aby znaczna ilość przedsiębiorstw z obu tych grup podległa redukcji zakresu działania.

Autonomia profesorska

Temu, kto nie zna dokładnie sprawy studiów akademickich mogłoby się wydawać, że dyskusja o wadach nauczania naszego wyższego szkolnictwa jest dopiero świeżej daty, nieomalże rozpoczęta przez śmiałe wystąpienie prof. Bartla.

Wrażenie takie byłoby jednak mylne. Świadomość tych wad i niedomagań datuje się już od wielu lat.

Alarmujące artykuły na ten temat pojawiły się w „Przeglądzie Technicznym” już w 1925 r., a w dyskusji, która się wówczas rozwinęła, zabierali głos wybitni profesorowie. Od tego czasu wiele wody upłynęło w Wiśle, wielu rzeczy dokonano w Polsce. Zbudowano Gdynię, rozbudowano przemysł wojenny, stworzono COP, wzmożono armię, wzmocniono państwo na zewnątrz i na wewnątrz..., a stan na wyższych uczelniach nie uległ żadnej zmianie.

Cóż stało się z memoriałem młodych prawników, żądających reformy obecnych studiów prawa, zupełnie niedostosowanych do potrzeb życia? Jakie wnioski wyciągnięto z opinii wyrażonej w tej sprawie publicznie przez jednego z najwybitniejszych profesorów prawa?

Jaki oddźwięk poza kiwaniem profesorskich głów, znalazły liczne memoriały zrzeszeń zawodowych, towarzystw naukowych, ba, nawet zainteresowanych resortów państwowych, żądających reformy studiów?

Cóż z tego, że rektor Politechniki Warszawskiej, profesor Józef Zawadzki pisze publicznie „zrewidować programy!”.

Cóż z tego, że świadomość zła jest już powszechną, nawet wśród profesorów wyższych uczelni?

Czyż mamy czekać znów kilkanaście lat, aż nasilenie zła dojdzie do tego stopnia, że zmiecie w powszechnej katastrofie podstawy państwa, a z nimi i przestarzałe nasze uczelnie i ich niedołączonych profesorów? Do tego przecież dopuścić nie wolno!

Bylibyśmy jednak niesprawiedliwi, gdybyśmy chcieli twierdzić, że przyczyna zła tkwi wyłącznie w złej woli większości profesorów. Znajdujemy jednak wśród nich dużo uporów, dużo starczego bezwładu, a nawet dość dużą dozę lekceważenia sprawy.

Zarozumiałość, pewność siebie i aż śmieszna w swym samouwielbieniu, nadęta buta profesorska sięga niekiedy aż tak daleko, że jeden z nich — i to bynajmniej nie z najmniejszych — wyraził się kiedyś publicznie, iż nie zrzeczenia zawodowe, nie stowarzyszenia naukowe, nie władze państwowe, nie potrzeby życia nawet, lecz jedynie oni — dostojni profesorowie — powołani są do tego, ażeby sami decydować o tym, czemu odpowiadać na typ studenta, opuszczającego wyższą uczelnię.

I nie trzeba bynajmniej sądzić, że jest to głos odosobnio-

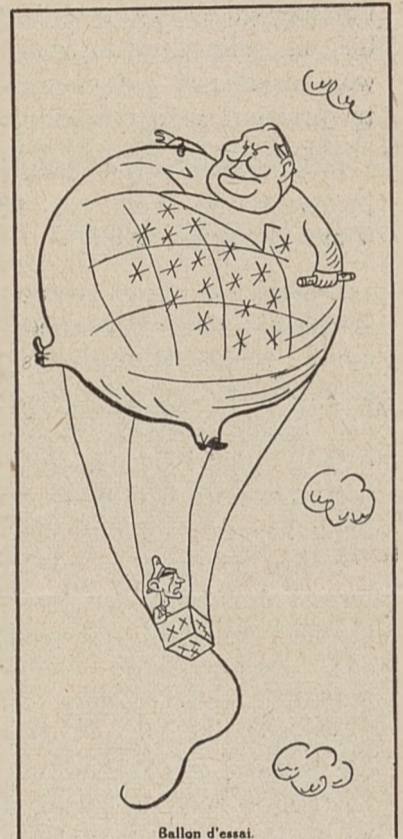
ny. Większość profesorów naszych jest tak przeświadczona o swej nieomyślności, o swym niebosiężnym autorytecie, o swej ponad wszystko i ponad wszystkich wyrosłej mądrości, o swej nieomalże od Boga pochodzącej misji głoszenia słów objawienia wśród maluczkich, że wypowiedziany wyżej pogląd wiernie odzwierca nastrój znakomitej ich większości.

Ale nawet, gdyby profesoremie byli wszyscy ludźmi jaknajlepszej woli, gdyby wszyscy jaknajbardziej wierzyli w potrzebę reformy studiów, to i tak reforma ta nie ruszyłaby z miejsca. Czegoż bowiem można się spodziewać po radach wydziałowych, złożonych z reprezentantów najprzeróżniejszych specjalności, z których każdy broni i myśli przede wszystkim o osobistych interesach, lub interesach swej „branży”? Jakież profesor znajdzie tyle siły woli, tyle samozaparcia i — powiedzmy otwarcie — bohaterstwa, ażeby zaproponować reformę, która w rezultacie przynieść może, jeżeli nie zupełną likwidację jego katedry, to przynajmniej znaczne obniżenie jej wpływów?

Trudno się więc dziwić, że w tych warunkach wszelkie dyskusje na radach wydziałowych decydować mogą jedynie o sprawach drobnych, nie dotyczących niczyich partykularnych interesów, że wszystkie uchwały zapadają w myśl zasady „ręka rękę myje”, co przetłumaczone na język akademicki brzmi: „nie wtrącaj się do mnie, to ja nie będę wtrącał się do ciebie”.

Każdego, któremu na sercu leżą sprawy naszych wyższych uczelni, głęboko przejąć musiał, przed niewielu laty opublikowany na łamach prasy codziennej, otwarty list jednego z profesorów do ministra oświaty, w którym żądał on zasadniczej reformy studiów polonistycznych, grożąc w przeciwnym razie swą dymisją.

Tragiczny był zaiste ów list bezsilnego profesora do bezsilnego ministra! Nie wchodzimy tu bynajmniej w to, czy merytorycznie ów profesor miał rację, nie w tym bowiem tkwi sedno rzeczy. Istota zagadnienia jest zupełnie inna. Przypuśćmy bowiem na chwilę, że racja by-



Ballon d'essai.

Candide.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):		Nr rozrachunku	
Administracja „ZACZYNU”		412	
na zł _____ gr _____			
Wpłacający:			
(nazwisko)			
(imię)			
Poczta:			
miejscowość			
ulica			
numer domu		numer mieszkania	
Dzień wpłaty		[]	

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY		Nr rozrachunku	
		412	
na zł _____ gr _____			
złote słownie _____ gr [jak wyżej]			
Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa)			
Administracja			
„ZACZYNU”			
POCZTA: Warszawa I.			
Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Numer nadawczy	Stempel okręgowy
[]	[]	[]	[]

OD ADMINISTRACJI.

Aby ułatwić Sz. Prenumeratorom wpłacanie należności za prenumeratę otworzyliśmy w urzędzie pocztowym Warszawa 1 konto rozrachunkowe Nr 412. Wpłata na to konto może być uiszczona za pomocą załączonego przekazu rozrachunkowego, który należy wyciąć, dokładnie wypełnić i wpłacić należność w dowolnym urzędzie pocztowym. Wpłacający nie uiszczają opłat manipulacyjnych, obciążają one nasze wydawnictwo. Przypominamy, że prenumerata „Zaczynu” płatna jest z góry do dn. 7-go każdego miesiąca.

ła po jego, owego profesora, stronie. Cóż on mógł zrobić? W obecnych warunkach jedną miał tylko drogę: zwrócić się do rady wydziałowej z odpowiednim wnioskiem. Któż jednak może się ludzi, że miałyby to jakiś skutek! Gdyby reforma miała być naprawdę radykalna, to dotyczyłaby ona tyłu interesów, że ich reprezentanci, którzy przecie na radzie wydziałowej mają głos decydujący, znaleźli by tysiące więcej lub mniej szczerych argumentów, ażeby wszelki projekt reformy utracić.

Cóż więc zostaje profesorowi, jeżeli jest przeświadczony o słuszności swej sprawy? Zwrócić się do ministra — i co? Przecież i on niczego więcej nie może zrobić, niż polecić radzie wydziałowej rozpatrzyć autorytatywnie tę sprawę. I w koło, Macieju!

I tu dochodzimy do głębokiej przyczyny zła. Jest nią: **autonomia wyższych uczelni.**

Dopóki, w myśl ustawy, o programie decydować będą jedynie i wyłącznie uczelnie same, dopóki każdy profesor sam jedynie będzie władny decydować o tym, czego i jak nauczać, dopóty nie może być mowy, o jakiegokolwiek reformie studiów.

Nawet gdyby nasze ciała profesorskie składały się z samych aniołów, to i tak nie mogłyby one przeprowadzić reformy. Nikt bowiem nie zechce podcinać gałęzi, na której siedzi. A cóż dopiero, gdy zauważymy, że profesorom naszym bardzo daleko do stanu anielskiego!

Zrozumiałość ich i specyficzne nastawienie „złotej wolności akademickiej” doprowadziły ich do takiego stopnia samoodużenia i dziecinnej wprost wiary w swą profesorską nieomyślność, w sprawach skomplikowanego stosunku państwa i nauki, że każdy z nich jest — we własnym mniemaniu — „na słońcu swym przeciwnym Bogiem”, jedyną osią, dokoła której kręcić się powinien cały świat. Trudno się więc dziwić, w tych warunkach nie są oni zdolni do jakiegokolwiek pracy zbiorowej — przynajmniej na terenie akademickim.

Słyszano przecież niedawno z ust jednego z bardzo wybitnych naszych uczonych, że „uzgodnienie pracy dwóch profesorów, choćby nawet pracowali w analogicznych działach, jest wręcz utopią”. Ci sami dwaj profesorowie jednak, jeżeli znajdą się na terenie wspólnego instytutu badawczego, wówczas — zdaniem owego uczonego — doskonale mogą za sobą współpracować według ściśle ustalonego programu, według dokładnie ustalonych wytycznych.

Ten dziwaczny pogląd, owa do wyżyn nieomal obłądu wysublimowana „złota wolność profesorska” jest chyba jaskrawym dowodem, do jakich granic absurdu doprowadził zgubny psychiczny wpływ autonomii uniwersyteckiej.

Jeżeli do tego dodamy jeszcze niesłychanie wśród naszych profesorów zakorzenione sobkowstwo i paniczny lęk przed wszelką „konkurencją” ze strony młodych, objawiające się w hamowaniu dopływu młodych sił naukowych (przeciętny wiek profesora — jak podał publicznie rektor Zawadzki — wynosi 60 lat!) i w utraceniu myśli o jakiegokolwiek innej „konkurencyjnej” uczelni (np. sprawa Akademii Lekarskiej w Łodzi), ich niesłychaną zawiść wzajemną, doprowadzającą nieraz do skandalicznych scen, i zazdrości o każdy grosz, który ma wpaść do innego, a nie własnego zakładu naukowego, lub kieszeni, — to będziemy mieli jeszcze dowód, iż w ramach autonomii uniwersyteckiej nie można my-

śleć o jakiegokolwiek poważnej reformie studiów wyższych.

Możnaby mi zarzucić, że obraz ten odmalowałem barwami zbyt czarnymi, że nie wszyscy nasi profesorowie zasługują na tak kategoryczne potępienie, że wielu z nich pracuje z zapałem na licznych polach pracy społecznej, naukowej, czy technicznej w sposób pełny poświęcenia, nawet samozaparcia; że jest wśród nich wiele jednostek, błyszczących najpiękniejszymi cnotami obywatelskimi, wiele osób zasłużonych, ofiarnych a nawet skromnych.

Zapewne! Ale są to niestety nieliczne wyjątki, ginące w wielkiej masie ludzi, którym — jak to wyżej opisaliśmy — dochodząca do granic samowoli wolność uderzyła do głowy. Wyjątki te bądź to — zniechęcone panującą na uczelniach wyższych atmosferą — odsuwają się całkowicie od udziału w życiu organizacyjnym szkół, bądź też głos ich zostaje zawsze odosobniony, zmajoryzowany lub nieraz nawet wręcz brutalnie zdławiony przez większość, której ujemne cechy wyżej omawialiśmy.

I dlatego też, jeżeli władze akademickie są nawet tu i ówdzie „boni vires”, to w każdym razie zawsze jest „senatus — mala bestia”.

A to decyduje o fatalnych skutkach autonomii profesorskiej.

J. K.

W poprzednim numerze „ZACZYNU”

Światopogląd wojenny. — Na marginesie. — Żywe prawdy — Cele państwowe a człowiek. — „Mein Kampf” w świetle historii. — W służbie obowiązku. — Notatki ukraińskie.

Sprawdził

Wpisał

Nr listy rozrachunkowej

Dzień nadania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości 10 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem $\frac{1}{1}$ — 300 zł, $\frac{1}{2}$ — 160 zł, $\frac{1}{4}$ — 85 zł, $\frac{1}{8}$ — 45 zł, $\frac{1}{16}$ — 25 zł, za wiersz milimetryowy — 70 gr.

Układ tabelaryczny 50% drożej.